

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

DWA LATA RZĄDÓW

Dnia 15 maja upłynęło dwa lata od chwili mianowania przez Pana Prezydenta Rzplitej obecnego Rządu z gen. Sławoj - Składkowskim na czele.

Rząd ten jest najdłużej pozostającym u steru Państwa z pośród dotychczasowych rządów Polski. Do historii przejdzie on jako rząd, za czasów którego doczekało się realizacji zagadnienie wzmocnienia obronności Państwa.

Realizację tę rozpoczęło ofiarowanie przez Skarb Państwa 1 miliarda złotych na Fundusz Obrony Narodowej — w wykonaniu uchwały Rady Ministrów z dnia 31 stycznia 1937 r. Uzyskanie przez Marszałka Edwarda Smigłego - Rydza pożyczki francuskiej, oraz rozbudowa Centralnego Okręgu Przemysłowego—oto dalsze etapy zabiegów w dziele zapewnienia Państwu należytej obronności.

W dziedzinie gospodarczej miniony okres dwuletni zaznaczył się wybitną poprawą koniunktury i ożywieniem handlu i przemysłu, dzięki wprowadzeniu w życie 4-letniego planu inwestycyjnego, którego głównym założeniem jest budowa C. O. P.

W polityce wewnętrznej Państwa najważniejszym osiągnięciem było zapoczątkowanie akcji konsolidacji sił twórczych Narodu w ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego. W polityce zagranicznej — dalsze umacnianie stanowiska Polski na terenie międzynarodowym, zacieśnienie sojuszu z Francją i Rumunią i unormowanie stosunków pomiędzy Polską i Litwą.

Rząd gen. Sławoj - Składkowskiego zapisał się chlubnie trwałymi i doniosłymi osiągnięciami na kartach historii Polski Odrodzonej.

XVIII TARGI POZNAŃSKIE

Zasadnicze przeobrażenia, jakim uległo życie gospodarcze Polski w ostatnim roku, zmierza nie tylko w kierunku zwykłej koniunktury, lecz przede wszystkim — ku rozszerzeniu zakresu produkcji i unarodowieniu przemysłu w Polsce. Wiernym odzwierciedleniem tych przeobrażeń były XVIII Targi Poznańskie, które się odbyły w dniach od 1 do 8 maja br.

Na przestrzeni 56.000 m², w 17-tu halach i na terenie odkrytym zgromadzono w tym roku rekordową ilość eksponatów, świadczących o stałym rozwoju naszego przemysłu. Cechą charakterystyczną Targów były: niezwykle liczne artykuły przemysłowe, *dotychczas w Polsce nie produkowane*, wysoka modernizacja artykułów już istniejących na rynku i *pojawienie się polskich firm przemysłowych, uruchomionych w ostatnim czasie*.

Przystrojony flagami Poznań święcił w dniach targowych swe doroczne święto. Ten świąteczny nastrój udzielał się przybyszowi z innego miasta już z chwilą opuszczenia peronu dworcowego. Specyficzna dla Poznania atmosfera rzetelności i solidnej pracy działa krzepiąco, to też ludziska ściągnęli tu tłumnie z całej Polski, aby na terenie Targów przekonać się naocznie, ile w ciągu roku ostatniego zrobiono, by „Polskę podciągnąć wzwyż”. I opuszczali Poznań z głębokim przeświadczeniem, że zrobiono bardzo wiele.

320.000 osób zwiedziło w tym roku Targi Poznańskie. Zdumionym ich oczom pokazano te wszystkie formy produkcji przemysłowej, których rok temu jeszcze nie mieliśmy. Ani jeden bowiem przedmiot na Targach pokazany nie był taki sam, jak podobny przedmiot rok temu wystawiony. W każdym z nich tkwi modernizacja, unowocześnienie formy technicznej — a więc forma i treść nowa, będąca wynikiem polskiego wysiłku twórczego w ostatnim roku.

Spostrzegało się to na każdym kroku podczas długiej wędrówki po terenach wystawowych. Już na wstępie — rewelacyjne wręcz odkrycie: oto, wychodzi już na rynek produkcja Centralnego Okręgu Przemysłowego, choć jest on dopiero jeszcze w fazie budowy! Pierwszymi maszynami, wytworzonymi w COP są nowego typu tokarki rewolwerowe o nadzwyczajnej szybkości produkcyjnej i dokładności obróbki.

Gruntowna ocena setek tysięcy eksponatów w dziale przemysłu metalowego, maszynowego, elektrotechnicznego, instalacyjnego, budowlanego, chemicznego, papierniczego itd. — jest dostępna jedynie dla fachowca. Laika zdumiewa co innego: oto, pokazuje mu się na każdym kroku, że wyrabiamy już sami coraz więcej artykułów, które dotychczas musieliśmy sprowadzać z zagranicy. Nieraz, wprost wierzyć się nie chciało, że jakiś drobiazg, będący

w powszechnym użyciu, musiał być sprowadzany od obcych. Widziałem np. zdumienie pewnego jegomościa, który dowiedział się, że wystawiony na Targach automat - samozamykacz do drzwi jest pierwszym dopiero wyprodukowanym w Polsce, według polskiego pomysłu i z polskich surowców; nieborak nie chciał wierzyć, że dotychczas sprowadzaliśmy te automaty z zagranicy.

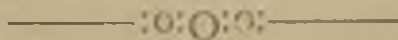
Wynalazczość polska, objawiająca się zarówno w innowacjach na wielką skalę pomyślanych, jak i w drobnych ulepszeniach, była reprezentowana na Targach przez 180 eksponatów, wybranych z 700 nadesłanych. Największą jednak atrakcją Targów był salon samochodowy, w którym przeszło 40 fabryk samochodowych wystawiło około 600 wozów, najnowszych modeli na sezon letni 1938.

Obok samochodów i motocykli ujrzeliśmy na Targach wiele innych jeszcze eksponatów produkcji zagranicznej, przyjmujemy bowiem żywy udział w międzynarodowej współpracy na polu gospodarczym. Na największą uwagę zasługiwały eksponaty 90 firm niemieckich, przeszło 100 firm czeskich, 90 firm włoskich, wreszcie pawilony państw skandynawskich, Francji, Jugosławii, Belgii, W. M. Gdańska i in.

Olbrzymia hala przemysłu spożywczego cieszyła się szczególnym powodzeniem ze względu na możliwość „próbowania” na miejscu wytworów poszczególnych firm. Oblegano też tłumnie stoiska wytwórni win i wódek, kostek bulionowych, konserw rybnych i mięsnych, słodyczy itd. Jako końcowy akord pokazu — oglądane z zachwytem piękne stoiska przemysłu ludowego, podzielone na grupy etnograficzne, oraz stoiska rzemiosła polskiego i sztuki stosowanej.

Nie sposób pomieścić w ramach krótkiego artykułu treści tego imponującego pokazu, na który złożyło się około 2 miliony eksponatów. O bogactwie tej treści i jej różnorodności najlepiej świadczy fakt, że zawarte na tegorocznych Targach transakcje sięgają rekordowej sumy 140 milionów złotych!

Targi Poznańskie — to wizja nowej Polski, która idzie. Dlatego też napawają one nas optymizmem życiowym, są bowiem dowodem postępu wyrażonego nie suchą cyfrą statystyki, lecz czynem dokonany.



Obozownictwo w pasie granicznym

Corocznie kilkadziesiąt tysięcy młodzieży harcerskiej wyjeżdża na obozy, aby nie tylko wypocząć, spędzić pewien czas współzyskując z naturą, lecz także, by na terenie swego pobytu pracować w myśl zasad harcerskiego prawa.

Obozy harcerskie, licznie rozsiane po całej Polsce, omijają najczęściej, niestety, teren tak ważny, jak pas graniczny na zachodzie i północy — teren, który ma być Rzeczypospolitej pancierzem. Inaczej robią Niemcy, którzy tysiące wybranej i przygotowanej specjalnie młodzieży kierują na swój pas graniczny. Dość wspomnieć np., że w roku ubiegłym na przygranicze Prus Wschodnich wyjechało 75.000 młodzieży niemieckiej, a powiat złotowski gościł około 1.000 studentów uniwersytetu berlińskiego. Dopiero w roku ubiegłym Chorągiew Poznańska rzuciła na teren swego pogranicza 106 obozów. W pewnej mierze czyniły w tym kierunku wysiłki również inne Chorągwie.

Praca poszczególnych Chorągwi w tym zakresie nie może jednak być przypadkowa i nieskoordynowana. Unikając elementu przymusu i narzucania drużynom terenu obozowania, nie trzeba rezygnować z zasadniczej myśli rzucenia na pas graniczny możliwie największej ilości obozów harcerskich. Przyczynić się do tego może harcerstwo pogranicza, zachęcając drużyny z całej Polski do przyjazdu nad granicę. Czynić to można bądź przez korespondencję między drużynami i hufcami, bądź przez artykuły w pismach harcerskich, bądź w inny sposób. Rzeczą jednostek Straży Granicznej byłoby przejawienie inicjatywy w tym względzie na swym terenie lokalnym.

Nie jest jednak zasadą, że tylko drużyny z innych regionów Polski mają obozować na pograniczu. Jest rzeczą stwierdzoną, że ogromna większość drużyn stale pracujących na pograniczu (zwłaszcza drużyny miejskie) zupełnie swego terenu nie znają. Nie kto inny, tylko te drużyny muszą w pierwszym rzędzie poznać pogranicze.

Zastanowić się należy nad celem obozowania na pograniczu. Idąc tam, obozy harcerskie nie mogą liczyć jedynie na świetne warunki obozowania i beztrudny wypoczynek. Celem obozów na pograniczu jest niesienie, w stopniu wyższym niż na innych terenach, kultury polskiej przez pieśń, żywe słowo, obrzędy — przez odpowiedni wygląd obozów, przez własne wreszcie zachowanie się, pod każdym względem imienia Polaka godne. Zdarzyć się może, że trzeba będzie na pograniczu szerzyć uświadomienie narodowe, zwalczając zaszczerpane przez zaborcę poczucie niższości. Obozowanie na tym terenie jest dla biednej zazwyczaj wsi pogranicznej dużą pomocą gospodarczą, dając miejscowej ludności możliwość zarobku.

Obozownictwo skoncentrować się winno przede wszystkim na terenie przygranicza województwa białostockiego i warszawskiego, na zachodniej granicy Pomorza (od Wyrzyska aż po Żarnowiec), wreszcie na granicy polsko-gdańskiej.

Z zagadnień kryptografii *)

Świat przestępców jest wielki. Zakres przestępstw jest bardzo różnolity. Metody, organizacja i technika popełniania przestępstw stoi na bardzo wysokim poziomie. Łączy się to ze wzrostem i rozwojem technicznym w każdej dziedzinie życia nam współczesnego.

Spotykamy się z przestępstwami bardzo skomplikowanymi pod względem treści i techniki wykonania. Zdarzają się przestępstwa, które są realizowane przy użyciu najnowszych zdobyczy techniki, wynalazków i najnowszych metod naukowych. Organizacyjnie są przeprowadzane z dużą dozą doskonałości. Wystarczy wspomnieć wielką dziedzinę przestępstw dewizowych i przemytniczych. Sam charakter przestępstw dewizowych wymaga znajomości życia gospodarczego, stosunków finansowych, bankowych nie tylko własnego kraju, ale i obcych państw. Tych przestępców których działalność przestępna skierowana jest przeciwko interesom skarbowym państwa n. p. tak zwanych „waluciarzy“, „przemytników“ i t. p. zawsze niemal cechuje znaczna inteligencja; wiedza teoretyczna z różnych dziedzin, zdolności nawiązywania stosunków z ludźmi zarówno ze swego środowiska jak i z obcego, umiejętność zorganizowania i przeprowadzenia nakreślonej zgóry akcji przestępnej, pewna niezależność materialna i zasoby finansowe. W tym środowisku przestępczym często spotkać można jednostki ze znajomością obcych języków.

Przestępcy maskują się w sposób umiejętny. Ukrywają swoją działalność przestępną. Starają się jej nadać pozory legalności. Nie pozostawiają przeważnie za sobą żadnych śladów. Umieją i znają metody ich zacierania i niszczenia. Są mistrzami w swoim rodzaju. Posiadają znaki umówione, którymi się porozumiewają i komunikują. Najczęściej i najtypowiej występuje to przy tych przestępstwach, które są dokonywane na płaszczyźnie działalności międzynarodowej. Często swój cel przestępcy realizują przy pomocy szyfru. Szyfru używają przy wymianie między sobą korespondencji zarówno krajowej jak i zagranicznej, przy sporządzaniu pism tajnych, dokumentów, przy redagowaniu ważnych notatek, podręcznych zapisków, przy wzajemnym rozliczaniu się, przy obliczaniu swoich zysków. W praktyce spotkałem się z faktem sporządzenia w formie szyfru protokołu z posiedzenia i konferencji przestępców.

Rozpracowanie i odczytanie szyfru jest dość skomplikowanym zadaniem. Celom tym służy kryptografia. Stanowi ona odrębny, bardzo ważny

*) Wskazany podział metod, na którym opiera się kryptografia, zaczerpnięty został z dzieła Dr. Edmunda Locarda p. t. „Enquetes criminelles et les methodes scientifiques“, do którego chętnych bliższego zapoznania się z kryptografią odsyłam.

dział w dziedzinie badań techniki rozpoznawczej. Stoi na usługach dochodzeń i w praktyce oddaje bardzo wielkie przysługi. Kryptografia ma swój cel, operuje swymi metodami, dysponuje własnymi środkami, zdrażającymi do osiągnięcia celu. Przy dochodzeniach posiada wielkie znaczenie. Jeden pozytywnie odszyfrowany dokument skierowuje nieraz dochodzenie na właściwe tory. Odczytany szyfr staje się prawdziwą kopalnią wskazówek dla prowadzącego dochodzenie, mówi mu w jakim kierunku należy je kontynuować, kogo nim objąć, i jakie dodatkowe czynności przedsięwziąć. Często stanowi bezpośredni dowód winy sprawcy.

Kryptografia jest specjalną umiejętnością zdobywaną po przeprowadzeniu specjalnych teoretycznych studiów, popartych wiedzą praktyczną. Jest skomplikowaną sztuką techniczno - rozpoznawczą, nie łatwą do zdobycia. Właściwym jest jednak i koniecznym, żeby każdy prowadzący dochodzenie zdawał sobie sprawę ze znaczenia praktycznego kryptografii. Koniecznym jest, żeby funkcjonariusz Straży Granicznej, czy też rewident skarbowy w czasie rewizji, podczas sporządzania protokołu oględzin dowodów rzeczowych, przejmowania i przeglądania korespondencji zdawał sobie sprawę i orientował się, że nawet kartka zapisana niezrozumiałym dla niego językiem, na której wypisane są luźne jakieś cyfry, napozór bez

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

W A R S Z A W A

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11, Telefon 202-19

Konto P. K. O. 162.

podaje do wiadomości, że komplet złożony

z 3 TABLIC KOLOROWYCH

**umundurowania i oznak KORPUSU OCHRONY POGRANICZA, POLICJI
PAŃSTWOWEJ i STRAŻY GRANICZNEJ**

JEST JUŻ DO NABYCIA.

Tablice te zostały opracowane i wykonane przy współudziale i pod nadzorem Dowództwa K. O. P., Komendy Głównej Policji Państwowej i Komendy Głównej Straży Granicznej i zatwierdzone do użytku służbowego. Przedstawiają one figury oficerów i szeregowych wszystkich stopni K. O. P., P. P. i Str. Gr. w przepisowym umundurowaniu, przy czym pod każdą figurą umieszczono powiększone oznaki stopni w przepisowych rozmiarach i barwach. Wysokość figur 23 cm. Rozmiar tablicy 100 × 75 cm. Ze względu na wysoką wartość artystyczną tablic GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA przesyłać je będzie w specjalnych rulonach tekturowych, wykluczających pogięcie i połamanie. Nakład ściśle ograniczony.

WARUNKI NABYCIA:

Komplet tablic, złożony z trzech sztuk, jest nierozdzielny. Cena za jeden komplet wynosi zł. 6 gr. 90. Przy nabyciu jednorazowo 6 kompletów 7-my komplet dodaje się bezpłatnie. Koszt przesyłki i opakowania do 7 kompletów wynosi zł. 1,10.

związku, może mieć znaczenie dowodowe i że należy ją zająć. Nie lekce-
ważyć ani niewinnych tekstów ani cyfr umieszczonych w luźnych notat-
kach, notatnikach, zeszytach znajdujących u osób podejrzanych. Mogą
one zawierać ważne wiadomości, informacje, które odczyta wytrawny spe-
cjalista kryptograf. Każdy, kto styka się z dochodzeniami praktycznie, po-
winien mieć chociażby powierzchowne wiadomości o kryptografii bez
względu na to, czy będzie kiedyś współpracował przy odczytywaniu szyf-
rów, czy też nie. Wiadomości te powinny być jedną z całokształtu cech,
które winny charakteryzować osoby przeznaczone do prowadzenia docho-
dzeń z uwagi na ich inteligencję i wiedzę fachową. Nie żałować wolnych
chwil od zajęć na zaznajomienie z kryptografią. Czas i trud wyłożony opłaci
się. Poza wzbogaceniem ogólnej inteligencji — znajomość kryptografii do-
pomocze w niejednej sprawie łatwiej osiągnąć wynik.

Różnego rodzaju są szyfry. System ich jest różnorodny, jak wszech-
stronną jest pomysłowość świata przestępczego. Nie da się wyliczyć
wszystkich rodzajów szyfrów ani ich zebrać.

W zasadzie najczęściej używane szyfry dadzą się sprowadzić do trzech
rodzajów. Opierają się i budowane są na jednej z trzech metod:

- 1) **na metodzie podstawienia** — polegającej na tym, że każda litera
jawnego tekstu jest zastąpiona przez literę należącą do ułożonego
alfabetu.

Znamy podstawienia jednoalfabetyczne, gdy ta sama litera jawne-
go tekstu jest zawsze reprezentowana przez ten sam znak w tek-
ście szyfrowanym. Wielo - alfabetyczne podstawienia mają miej-
sce wtedy, gdy podstawiane alfabety zmieniają się periodycznie,
zależnie od pozycji danej litery w tekście jawnym. Przy tym sy-
stemie znak kryptogramu nie posiada zawsze tego samego zna-
czenia, lecz się zmienia w stosunku do miejsca, jakie zajmuje.
System szyfrów może być również tworzony przy zastosowaniu
metody podstawienia z cyfr, wówczas zwie się cyfrowym, albo też
układany jest przy pomocy umówionych znaków, wtedy jest
systemem tak zwanym stenograficznym.

- 2) **Na metodzie przestawienia** — polegającej na tym, że porządek
liter zostaje pomieszany w sposób, który jest jedynie znany wta-
jemniczonym.
- 3) **na metodzie słownikowej** — polegającej na tym, że każde słowo
jest zastąpione jakąś liczbą, stosownie do ułożonego i znanego
wtajemniczonym słownika.

Osoby, które posługują się szyfrem, znają sposób odczytywania tego
szyfru. Znany im jest t. zw. klucz do odszyfrowywania danego kryptogra-
mu. Klucz ten wskazuje sposób, w jaki należy podstawiać czy też przesta-
wiać litery w kryptogramie, aby odkryć i odczytać właściwy tekst. Im bar-

dziej skomplikowany jest kryptogram, tym więcej pracy i trudu przy jego odczytaniu. Pracę tą wykonują przeważnie wykwalifikowane w dziedzinie kryptografii osoby — o ile chodzi o postępowanie przygotowawcze sądowe.

Należy zaznaczyć, że kryptografia oddaje wielkie usługi poza światem przestępczym również dyplomacji, która chętnie z jej tajników korzysta. Na usługach wywiadu również stoi kryptografia, bez współudziału której praca byłaby wprost niemożliwa i nierealna.

—:o·O:o:—

MARIA KOTARBINA

Przyjaźń prawdziwa i... udana

Powszechnie znane są nam fakty, że tak ludzie, jak i inne stworzenia lubią żyć gromadnie, czyli towarzysko.

Ten podświadomy pęd do zrzeszania się jest tak stary chyba, jak stary jest świat. Jeżeli więc zwierzęta nawet poszukują towarzystwa, gdyż łatwiej im żyć w gromadzie, cóż dopiero ma robić człowiek, ten najszlachetniejszy przedstawiciel stworzenia na świecie?

Żyje więc gromadnie, buduje osiedla i miasta, stara się poza pracą i walką o byt zjednywać sobie życzliwych współbraci, bo bez ich życzliwości życie byłoby nie do zniesienia.

Zdarzają się wprawdzie wypadki dobrowolnego osamotnienia i odsunięcia się z życia zbiorowego od współplemieńców, ale są one na ogół rzadkie. Często pod koniec życia ogarnia człowieka depresja, która doprowadza go do rozłąki z bliźnimi, a w konsekwencji zbliża go ku śmierci. Pozostali żyją ze sobą w dalszym ciągu, tworząc jakby pewien mechanizm, w którym każdy z nas jest potrzebny i spełnia swoją rolę.

Niestety, pomiędzy ludźmi znajdują się jednostki, z którymi trudno jest współżyć na dłuższą metę z różnych powodów. Dlatego też społeczność ludzka pozbawia niesforną jednostkę prawa życia w gromadzie. Za czyny niezgodne z etyką sądy, stworzone przez społeczeństwa, skazują te jednostki na odosobnienie w domach poprawy, czy więzieniach. Przestają być za tym dla nas niebezpiecznymi, wobec czego mówić o nich nie będziemy.

Zajmijmy się więc tymi, którzy żyją z nami i rozpatrzmy co nas łączy, a czasem i dzieli.

Najsilniejszą więzią, która nas łączy, jest przyjaźń. Bez niej nie możemy żyć, zwłaszcza my, kobiety, które jako istoty słabsze, potrzebujemy stale pewnego oparcia się o kogoś, tej drugiej istoty, zwanej poprostu: przyjaciółką. Do pewnego stopnia może ją zastąpić własny mąż, o ile mał-

żeństwo związane jest miłością, lecz takich małżeństw jest znikomy odsetek. Z konieczności więc szukamy przyjaciółki. Przed nią wypowiadamy się, żalimy i u niej szukamy nieraz rady w kłopotach. Są to objawy zupełnie naturalne i dziwić się temu nie potrzeba.

Cóż jednak się często okazuje? Oto ta upragniona i pożądana przyjaciółka zbyt często zawodzi. Niejednokrotnie przyjaciółka prawdziwa, zamienia się w „przyjaciółkę“ w cudzysłowie. Zamiast wykorzystać zaufanie, z jakim odnosi się do niej potrzebująca pociechy, a więc słabsza, i doradzić z serca, uspokoić i dodać otuchy, przyjaciółka buntuje ją często nawet przeciwko mężowi, radząc najgorsze rzeczy, jak np. odwet za zdradę małżeńską. Po takiej rozmowie z „przyjaciółką“ niejednej zabraknie sił do wytrwania w przeciwnościach i stacza się na dno upadku moralnego, do błota, z którego napewno „przyjaciółka“ jej nie podniesie.

Jeżeli kobieta potrzebująca rady czy otuchy pozna się na podobnej przyjaciółce i jest na tyle samodzielna i energiczna, by sobie mogła poradzić, to jest dla niej szczęście niezmiernie.

Szukaniem rad u przyjaciółek zajmują się przeważnie te kobiety, które nie szukają ich u takich pisarzy, jak Prus, Orzeszkowa, czy Rodziewiczówna. Tutaj znalazłyby napewno lepsze i zdrowsze rady.

Prawdziwa przyjaciółka, jeżeli ma udzielić rady, powinna sobie uprzytomnić, że swoją radą, czasem nieprzemyślaną, może narazić koleżankę na wielkie nieprzyjemności i wyprowadzić ją z równowagi życiowej. Nie należy buntować przyjaciółki i radzić inaczej, niżby sama postąpiła; ubolewać nad nieistniejącymi, czy urojonymi krzywdami, lecz tylko uspokoić i pocieszyć.

Natomiast, gdy zajdzie potrzeba wypowiedzieć kilka słów, nieraz przykrych dla słuchającego, nie powinno się wstrzymywać od wypowiedzenia ich, choćby potrzebująca pomocy miała się obrazić.

Radząc szczerze i z serca, mamy czyste sumienie, że nie dołożyliśmy ręki do zguby. Bo zgubą zakończy się każda nieszczerza rada.

Nie chowajmy swojego zdania do kieszeni z obawy narażenia się danej osobie, bo to egoizm i brak odwagi cywilnej. Jeżeli mamy odwagę radzić swoim bliźnim, to radźmy tak, by im pomóc, pocieszyć czy uspokoić, w żadnym wypadku nie wolno nam swoimi radami wprowadzać chaosu i nieporozumień, by nam korzystający z naszych rad nie... złorzeczyli.

GDY JESTEŚ W K. W. P.

ZBUDUJESZ CHAŁUPĘ!

Wiślani przemytnicy warszawscy

Felieton ten jest zupełnie nieaktualny, gdyż sięga trzy ćwierćwiecza wstecz. Nie jest to reportaż wzięty in flagranti z życia, ale rzecz wyszperana w jednym z archiwów stołecznych, a opatrzona datą 5 maja 1864 roku.

W tym to czasie naczelnik urzędu konsumcyjnego, jak byśmy go dziś nazwali: akcyzowego, powiadomił generała Kaliksta Witkowskiego, prezydenta Warszawy, iż na terenie tego miasta operuje szajka kontrabandzistów, trudniących się dostawą dla pijaków okowity fabrykowanej potajemnie w podstołecznych miejscowościach.

Prez. Witkowski kazał przeprowadzić dochodzenie, które nie doprowadziło do schwytania wiślanych piratów z przyczyn, wyłuszczonych w poniższym wyjątku z raportu:

„pod pozorem rybactwa na statkach własnych lub wynajetych po Wiśle żeglują i przy znanej swej przebiegłości i sile fizycznej przez samą straż skarbową ujęci być nie mogą“.

Nie mniej jednak sprawny ówczesny wywiad skarbowy ustalił nazwiska osób, należących do nieuchwytnej organizacji przemytniczej. Na jej czele stał, jak to i dziś zwykle bywa „mniejszościowiec“, głowa i kieszeń przedsięwzięć antyskarbowych, sławetny Srul Braun. Inni panowie nazywali się: Wincenty Rojewski, Klemens Szczeciński, właściciel kamieniczki przy ul. Bugaj, Winiarski o imionisku „Kościarz“, mający za miejsce zamieszkania pewien dom przy ulicy Leszczyńskiej — jednym słowem szlachta i posesjonaci oraz Tomasz Kulesza i Franciszek Kot.

Wszyscy oni chodzili własnymi drogami, których skarbowcy nie znali. Nie można się temu dziwić. I obecnie na wybrzeżu Wisły, nieomal tuż przy moście ks. Poniatowskiego, na wybrzeżu Praskim, można się świetnie ukryć przed okiem policji w łożach. A wtedy zarośli nadwiślańskich było co niemiara, dołów, opuszczonych napół zrujnowanych domostw też sporo.

Dwa razy policjanci i strażnicy miejscy robili na nich obławę, jednak panowie ci zawsze potrafili wykaraskać się z tarapatów i uciec. Zdarzył się nawet komiczny epizod. Penetrujący zarośla akcyźnicy i magistratowcy zostali zauważeni przez żołnierzy księcia Bebutowa, komendanta Warszawskiego Okręgu Wojennego.

Ponieważ tu i ówdzie tliły jeszcze popioły powstania (a na Podlasiu działał, doprowadzający Moskali do szału powstaniec ksiądz gen. Brzózka), żołnierze wzięli szperających za osoby podejrzane i osadzili ich w pace.

Naczelnik urzędu konsumcyjnego rozeźlił się i kropnął w tej sprawie raport do prezydenta, prosząc o zaniechanie dalszego:

„...aresztowania strażników przez wojsko, bo to jest dla przemytników tylko sprzyjającym, a o ile nie będzie współpracy władz wojskowych w walce z przemytnikami, to dochody skarbowe i miejskie będą się stale zmniejszać“.

Współdziałanie jednak wojska z organami bezpieczeństwa miejskiego nie dało rezultatów, tak nawet, że prezydent — generał wolał wogóle pozbyć się żołnierzy, pisząc o przemytnikach, że:

„...liczbą i zręcznością w kierowaniu łodziami o wiele podwładnymi straż przewyższają i nie omieszkają wykorzystać braku zabezpieczenia granic wodnych i okowitę ze szkodą dla dochodów skarbowych i miejskich przenosić będą“.

Wogóle ci rzeczni przemytnicy, to był ludek sprytny i wesoły. Gdy robiono na nich obławy, to z reguły zastawano ich na... łapaniu ryb, ze spokojem denerwującym akcyźników. Raz nawet zrobili prezydentowi gen. Witkowskiemu pyszny kawał, przysyłając mu, oczywiście anonimowo, beczułkę samogonki. Jak się czuł po tym darze dygnitarz — kroniki milczą.

Z przemytnikami nie można było sobie dać rady. Wreszcie administracja stołeczna wynalazła sposób na podcięcie handlu nielegalną okowitą: obniżono znacznie cenę wódki, powodując w ten sposób spadek zapotrzebowania na samogonkę. Wkrótce doszło do tego, że nie opłacało się produkować nielegalnej samogonki. I tak skończyły się pościgi wiślane.

M. G.

—:o:O:o:—

Ż E G N A J

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr Władysława Raginisa

Byłeś z nami... Byłeś nam towarzyszem doli i niedoli przez dwa lata i pięć miesięcy. Zyskałeś już sobie wśród nas prawo obywatelstwa i niewiele brakowało, bo tylko siedem miesięcy, a byłbyś ustalony w służbie, mając pełne trzy lata. Teraz, kiedy od nas odchodzisz (niezupełnie wprawdzie, bo zostawiasz sobie kilkuprocentowy „wycug“), smutek i żal ściska serca nasze. Odchodzisz bowiem od nas przedwcześnie, bez nabycia praw emerytalnych, bez ustalenia w służbie, nawet bez prawa otrzymania odprawy. Nie wiemy, jakie masz względem nas uczucia i czy bardzo Ci żal nas opuścić. My jednak żałujemy Cię serdecznie, a żegnając Cię z bólem serca, życzymy Ci — szczęśliwej podróży! Żegnaj! Żegnaj i nie powracaj już więcej — P o d a t k u S p e c j a l n y !

Kiedy przed dwu i pół laty do nas zawitałeś, przyjęliśmy Cię może nie-
zbyt grzecznie, jako intruza. Po pewnym jednak czasie przyzwyczailiśmy się
do Ciebie, polubiliśmy Cię i pokochali. Ty nawzajem odpłacałeś nam uczu-
ciem. Byłeś nietylko wiernym naszym towarzyszem i nie opuściłeś nas ani
jednego miesiąca, ale byłeś ponadto naszym wychowawcą i nauczycielem.
Nauczyłeś nas przede wszystkim oszczędności. Pod Twoim wpływem nauczy-
liśmy się praktyczności, poprzestawania na małym, niemal samowystarczal-
ności. Tyś nas nauczył popierać własną wytwórczość, kupować wyroby wy-
łącznie krajowe i zamiast średnich czy przednich tureckich — palić krajową
machorkę, a zamiast „egipskich” — krajowe „machorkowe”. I miałeś zupeł-
ną słuszość. Poco mamy popierać Turcję i Egipt i palić ich tytonie i papie-
rosy, skoro możemy palić tytoń krajowy, w stosunku do średniego tureckiego
trzykrotnie tańszy. Zamiast „czystej wyborowej” nauczyłeś nas popijać „czy-
stą źródlaną” w dowolnej ilości. Ileż przez to zaoszczędziłeś łez naszym żonom,
ile raportów karnych, upomnień, nagan i tym podobnych „pochwał” nam
samym! Niepodobna opisać wszystkich Twych zasług, wszystkiego, czego
nas nauczyłeś! I jakże Cię nie żałować, jak nie żegnać Cię ze łzami w oczach!

Ale nie bierz sobie naszego żalu za Tobą zbyt poważnie do serca, bo mo-
że byś się jeszcze rozmyślił i wrócił. Kiedyś i tak musielibyśmy się rozstać,
a poco na nowo w przyszłości rozdzierać serce, poco rozdrapywać rany, czę-
ściowo już zagojone! My ze swej strony żegnając Cię, przyrzekamy, że nauka,
jaką nam dałeś, w las nie pójdzie. Haracz, jaki dotychczas płaciliśmy Tobie,
teraz solidarnie jak jeden mąż, składamy do K.W.P., deklarując drugi udział.
Mając dwa lub więcej udziałów w K.W.P., możemy na serio pomyśleć o wy-
budowaniu własnego domku, zaciągając w tym celu pożyczkę budowlaną
w K. W. P. na dogodnych warunkach. „Gdy jesteś w K. W. P. — zbudujesz
chałupę!” Gdzie na stare lata wsadzisz swoją... głowę. A jeśli to nasze ży-
czenie i pragnienie ziści się w przyszłości, będzie to również Twoją niezaprze-
czoną zasługą, nieodżałowany Podatku Specjalny!

„Frak”

—:o:O:o:—

K A R O

Karo, to jednak ciekawy pies.

Poprzedni jego właściciel, który go wychował od szczeniaka, nie
mógł sobie z nim dać rady, gdyż pies ani chwili nie usiedział w domu.
a zamiłowanie do spacerów było w nim tak silnie rozwinięte, że o ile raz
na tydzień przychodził, aby się dokumentnie najeść, oznaczać to widocznie
miało wielkie przywiązanie i pamięć o swoim wychowawcy.

W międzyczasie pies chodził sobie po okolicznych miastach odległych
i po 45 km. od domu. Wszędzie go znali, lecz pies nigdzie się nie zadomo-

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
IM. DR. WŁADYSLAWA BAGRZA

wił, a każdy hycel omijał go ze względu na bardzo ładne uzębienie psa. Chodził więc pies wolny.

Ponieważ tego rodzaju usposobienie Karego kolidowało trochę z jego przeznaczeniem psa myśliwskiego i gryfona czystej rasy, pan jego, zamiast posłuchać rady swoich przyjaciół, brzmiącej: „strzelże raz temu włóczędze w łeb, bo przecież z niego już nic nie będzie“ — oddał go swemu przyjacielowi, kierownikowi Komisariatu Straży Granicznej.

Nie wiadomo czemu to przypisać, ale nowy pan i pies przypadli sobie odrazu do gustu.

Nowy pan psa nakarmił, kazał go umyć, posłanie przygotował mu obok swego łóżka, a pies w podziękowaniu za to wybiegł na podwórko i po pięciu minutach przyniósł swemu panu kurę z sąsiedniego podwórka, a następnie widząc, że służąca nosi drzewo, brał po jednym polanie do pyska i przynosił do nóg swojemu panu, siedzącemu w gabinecie. Utrudzony, położył mu się przy nodze.

To było pierwsze poznanie, wykazujące wiele wspólnej sympatii, miłość jednak obopólna i dokładne poznanie dusz nastąpiły dopiero na granicy. Pies granicę ukochał całą mocą swej psiej duszy.

Gdy oficer nie był dwa dni na granicy, pies leżący stale przy jego nodze, regularnie co 30 minut wstawał, brał w pysk rękę swojego pana i prowadził go do stajni. Jeżeli jego pan na trzeci dzień mimo to nie pojechał na granicę, to o spaniu mowy nawet nie było, gdyż Karo przekonany, że wyjazd nastąpi nocą i bojąc się, aby jego pan nie zaniedbał swych obowiązków i aby konie zadługo nie czekały, ciągle budził swojego pana, szturkając go pyskiem w twarz.

O włóczeniu się psa mowy nawet nie było; na krok swojego pana nie odstąpił; stale z nim; nie ruszył się nigdzie. Wogóle, inny widać duch nim zawładnął. Znajomi tłumaczyli tę zmianę psa tym, że spotkało się i dobrało dwóch włóczęgów. Dziś jednak psu coś się stało.

Gdy tylko oficer wstał i ubrany szedł do kancelarii, pies ni stąd ni zowąd złapał go za rękę i pociągnął do stajni. Oficer konie obejrzał, wszystko było w porządku, ale pies ciągłym nadskakiwaniem nie dał mu spokoju.

— Czego chcesz, Karo? — spytał go — Przecież wczoraj dopiero wróciliśmy z granicy.

Pies szczechnął dwa razy, nagle najeżył się, spojrzął tylko zachęcająco na swego pana i wpadł do drwalki.

Po chwili wyniósł stamtąd już uduszonego kota, czatującego na gołębie i oddał go, ogromnie zadowolony, swojemu panu. Gdy jednak oficer, pogłaskawszy psa, oddał chłopakowi kota, a sam skierował się do Komisariatu, pies widząc, że pan nie odgadł jeszcze jego życzenia, przeskoczył najbliższy parkan — za chwilę znowu był na parkanie, ale już z kurą

w pysku i, ogromnie ucieszony, oddał jeszcze żywą swojemu panu.

— Osioł jesteś, głupi psie! — powiedział oficer, niezbyt zadowolony z ostatniego postępu swojego ulubieńca, gdyż za kurę trzeba było zapłacić, a widząc, że z psem jakby się coś niesamowitego działo i rozumiejąc już doskonale, że pies za wszelką cenę chce iść na granicę i aportować, kazał mu zanieść kurę do domu i chłopcu zakładać konie.

Pies niósł kurę do domu z ochotą o wiele mniejszą, niż do swojego pana, wiedząc, że pani, ujrzawszy kurę, nie przywita go tak czule jak jego pan, a co więcej — wymierzy mu tęgiego klapsa. Klapsa dostał, uznał, że mu się słusznie należało, czym prędzej wybiegł z kuchni i w tym momencie zobaczył, że w dużej klatce na podwórku chodzi sobie spokojnie kura, którą dwa dni temu przyniósł.

To mu się wydało ogromną niesprawiedliwością. Dwa dni temu już dostał klapsa za kurę, a ta jeszcze do dziś żyje!

Widząc, że chłopak zabiera się do zakładania koni, a pan jego jest na podwórku, stanął przed klatką i łeb pochylił do samej ziemi, ujadając zawzięcie na kurę.

To znowu ogromnie nie podobało się drugiemu wychowankowi, rogaczowi „Kubie“, znanemu ogólnie z tego, że gdy kto chciał odwiedzić oficera w domu, a na podwórku nie było nikogo, trzeba było w takim wypadku albo stukać w okno, lub też przez okno przełazić, gdyż rogacz bódł wszystkich obcych nielitościwie.

Kuba przyjrzał się kurze i Karemu, cofnął się parę kroków w tył, rozpedził i całą siłą już bezrogiego łba wyrznął psa w wypiętą przy szczeniaku tylną część ciała.

Karo huknął łbem o klatkę, zwinął się w miejscu i skoczył z zębami do Kuby — Kuba przez płot, Karo za nim, hoc! na drugi płot, aż oficer śmiejąc się do rozpuku, odwołał psa. Kuba przybiegł wtedy do wystraszonej o jego los pani, patrząc w nią swym sarnim tęsknym wzrokiem jakby się żalić chciał, co to on ma kłopotu z tym obrzydliwym psem i nadstawiając swój pysk do pocałowania.

— Weźże tego psa — rzekła rozżalona żona — nawet Kubie nie da spokoju.

— Coprawda — odparł mąż — Kuba go pierwszy zaczepił, bo popatrz, Karo aż siadł na ziemię i w ten sposób bierze zimne kompresy. Zaraz go zresztą wezmę na granicę.

— Znowu jedziesz?

— A to przecież Karo mi życie nie daje! Nie wiem, co on tam czuje i co go dzisiaj tak ciągnie, kota zagryzł, kurę przyniósł, z Kubą też nie byłoby wesoło, gdybym go nie był odwołał i nic, tylko mnie ciągnie do koni i w pole.

— Niby ciebie to tak bardzo wyciągać trzeba. Na wieczór wrócisz? — zapytała żona.

— Wrócę!

W kancelarii nie było nic ważnego, a dzień był prześliczny, jesienny. Właściwie grzechem byłoby siedzieć w taki dzień w domu.

Jasiek zajechał, pies wskoczył na bryczkę, wiedząc, że przez miasto i wsie zawsze musi być na bryczce, gdyż biegnąc przez wieś, nie mógł się powstrzymać, aby chociaż ze trzy kury nie upolować. Pojechali.

— Dokąd jechać, panie komisarzu? — zapytał furman.

— Za miastem pies nam pokaże — odpowiedział oficer. — Niechże ten dzień będzie całkiem jego, bo gdyby nie on, nie byłbym pojechał.

Konie młode, lekkie, rażno przebiegły miasto. Ich też ciągnęło w pole, a chłopak, choć się niedawno ożenił, poprawił się tylko na siedzeniu i wciągnął pełną piersią powietrze, mówiąc:

— Piękny dzień, panie komisarzu! Karo ma rację. W chałupie człowiek nic nie wysiedzi, a na granicy to zawsze może być coś nowego. Wio, moje koniki! Hop, hop! — huknął chłopak wesoło.

A pan głaskał psa.

— Dobrze, psino — mówił — żeś mię wyciągnął. Wesoło dzisiaj w polu. Jasiek, stań! Karo, hop i pokaż drogę!

Pies jednym susem znalazł się na ziemi, szczeknął dwa razy przed końmi i biegnąc wprzód, wskazywał kierunek.

Konie parskając, wbiegły na polną drogę.

Wesoło się jechało! Chłopak, śmiejąc się, dobrze musiał trzymać konie, gdyż parskając rwały wprzód, a wstrzymywane, biły zadami, szarpiąc wędzidła, niezadowolone z niezbyt wyciągniętego kłusa. Ponosić chciały, wybiegać się i wyskakać chociaż.

Wjechali w jary, doliny i pagórki faliste. Tu strumyk maleńki, tu rów rozlany, który zamiast przechodzić, zawsze skokiem brały, zarżały radośnie, prychając i szły, jakby je step daleki pociągał do biegu, jakby z wichrem chciały iść w zawody.

A naokoło czarna, lśniąca w połyskach ziemia i z daleka widne szare, niemal białe od czarnoziemu odbijające, przytulone w śnie zające lub rudziejące gdzieś za wzgórzem sylwetka wygrzewającego się w słońcu lisa.

Mimo nawoływań psa nie zatrzymywali się nigdzie.

Naprzód placówka. Daremnie pies budził zające.

Na placówce nie było nic ważnego. Niedawno kontrolowana, nie dużo zajęła czasu. Po zorientowaniu się w planach służby, ruszyli na granicę. Konie jeszcze się nie uspokoiły. Wyjechali na najwyższe wzgórze.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie błyszczała czarna ziemia, poprzerzynana gdzieniegdzie zielonymi pasami oziminy. Nigdzie żywego ducha widać nie było.

Z daleka tylko majaczyła sylwetka powracającego z patrolu strażnika.

— Panie komisarzu, strażnik! O, tam! — wskazał batem parobek. — Idzie w naszym kierunku.

— Widzę — odparł oficer.

— Pojedziemy na niego?

— Dobrze! Jedź.

Strażnik się zameldował. Wszystko było w porządku. Śladów żadnych. Nikt teraz nie chodził i nie jeździł przy granicy, była tylko wiadomość, że z Rumunii wybierają się z wódką. Na tych placówka czekała.

Oficer polecił chłopcu dać koniom koniczyny, a sam z psem poszedł piechotą w kierunku sąsiedniej placówki, wyszukując zajęcy, ciekaw, poco go pies ciągnął i obiecując psu, że gdy nic poważniejszego oprócz zajęcia się nie trafi, pies dostanie lanie.

Chodzili już dłuższą chwilę, ale nawet ani zajęcia nigdzie widać nie było i żaden się nie podrywał.

Po dłuższej chwili Karo zapatrzył się w górę, a za nim spojrział oficer.

Wysoko nad głową, lecz zadaleko na strzał, krążyły dwa duże ptaki, podobne kształtem od kaczek, lecz na kaczki za duże. Zataczały parę razy koło nad głowami idących, pofrunęły dalej, znowu zawróciły i w pewnym momencie spadły ukośnie w dół.

Oficer poszedł prosto, równoległe do miejsca zlotu ptaków, zasłonięty zupełnie wzgórzem. Zaciekawiony był ogromnie, co to może być, gdyż wszelkie ptaki przelotne już dawno odleciały.

Gdy byli naprzeciw miejsca, w którym mniej więcej ptaki opadły, oficer skreślił w lewo, wyszedł na wzgórze tak jakoś szczęśliwie, że naprzeciw niego znajdowała się stara, gruba wierzba, rosnąca nad szeroko obecnie rozlanym bagniskiem, robiącym teraz wrażenie dużego stawu. Pies jakby czuł, że wysuwać się naprzód nie wolno, deptał swemu panu po piętach, utrzymując z nim jedną linię z wierzbą. Po przyjściu do wierzby, nim się oficer zorientował co za ptaki pływają, podniósł strzelbę do oka, ptaki się poderwały, strzał — i obydwa spadły trzepocząc się na wodę.

Karo już był w wodzie. Ptaki żyły jeszcze, biły skrzydłami, oddalone o jeden krok zaledwie od siebie.

Karo dopłynął i po małej chwili przyniósł swojemu panu prześliczną dziką gęś, jeszcze żyjącą. Radość oficera nie miała granic. Posłał psa po drugą i ta w chwilę potem też była w rękach oficera.

Takiego wyniku się nie spodziewał. Szli w kierunku wózka, a pies co chwilę wybiegał teraz wprzód, z radością i zapałem opierał swemu panu przednie łapy na piersiach, mrugając porozumiewawczo na pana i gęsi, jakby chciał powiedzieć, z jakim to teraz szacunkiem powitają ich obu

w domu i że już nikt chyba nie ośmieli się sarknąć na ich częste wyjazdy. Pan głaskał psa, nie zważając, że coraz mniej odróżniał się od tła ziemi, gdyż pies utylał go błotem jak nieboskie stworzenie.

Podbiegł skontrolowany strażnik, zziąjany i zdyszany do niemożliwości.

— Co się stało? — zapytał oficer.

— Nic, panie komisarzu, tylko melduję posłusznie, że tam!... o tu!... — wskazał ręką — nie tak daleko, jest całe stado kuropatw.

— Gdzie? — zapytał zaciekawiony oficer, a zorientowawszy się, dodał — a pan czego pilnuje, służby czy kuropatw?

— Kuro... służby, panie komisarzu! Ale tuż obok mnie siadły, więc nie mogłem wytrzymać, aby nie zameldować panu komisarzowi. Ja pokażę miejsce! Bo i tak wracam już ze służby do placówki.

— Czy to po drodze do placówki?

— Troszkę z boku, ale nie bardzo!

— Niechże pan sypie naprzód.

Poszli cicho, przyczajeni, pod stado. Ze stada spadły dwie sztuki.

Strażnik odszedł, a oficer podążył za stadem, lecz nim doszedł do niego, przeszkodził mu zając, zmienili kierunek, podeszli do wózka, oddali zwierzynę, konie dostały obrok, a pies i jego pan, ucieszeni, zbabrani błotem, poczłapali dalej, nie zważając na grząską i lepłą ziemię, ogromnie radzi ze swobody, ciszy i bezludzia.

Zajęcy mnóstwo, z daleka czasem zamajaczył lis, z bagien kaczki zaskrzeczały wrzaskliwie, a oni podchodzili pod linię graniczną na kontrolę strażnika, to znowu włączyli się po polach, szczęśliwi, weseli, uradowani. Pan ciągle mówił coś do psa, a ten jakby rozumiejąc, odszczekiwał mu od czasu do czasu i tak pomału zbliżali się do sąsiedniej placówki...

T. Chelmecki, komisarz Str. Gr.

—:o:O:o:—

JÓZEF KOWALSKI.

SZEROKIE WROTA

(Wyjątek z powieści)

W dzisiejszym numerze podajemy fragment powieści „Szerokie wrota“, napisanej przez znanego czytelnikom naszego czasopisma autora „Sonetów Granicznych“, szeregu nowel z życia granicznego i wielu artykułów, — komisarza Józefa Kowalskiego.

W „Szerokich wrotach“ autor ujmuje życie granicy, przedstawiając je w świetle rzeczywistości.

Żywa akcja, świetne dialogi, doskonała forma, zapewniają poczytność tej powieści, którą autor niebawem ogłosi drukiem.

Dążąc do tego, by każdy z kolegów mógł nabyć jego książkę za cenę kosztów wydania, kom. Kowalski, za naszym pośrednictwem, zwraca się do

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
ul. Wł. Wierzyńskiego 10

ogółu Czytelników, by zechcieli zadeklarować nabycie książki przez nadesłanie do redakcji imiennych komisariackich spisów reflektantów.

Od ilości reflektantów zależną będzie cena książki. Należy przypuszczać że w najgorszym wypadku cena książki nie przekroczy 3 zł. za egzemplarz.

— Dokąd znowu wybierasz się, Franku? Noc taka ciemna, drzę ciągle o ciebie, zastrzelą cię kiedyś. Oj, biedna ja, biedna!

— Cichoj, Maryś, cichoj. Ja iść muszę.

— Nie musisz, nie musisz, ale ciągnie cię ta granica, moje utrapienie! Ani dobrze zorzesz, ani na czas obsiejesz, ja sama nie poradzę. Krasula ocieli się lada dzień, może jeszcze tej nocy, aleś ty nie gospodarz! Pójdiesz i wrócisz na rano, bez sił. Może i nie wrócisz? Co ja z ciebie mam, Franek, Franek!

— Nie baręcz, głupia, bo nie wiesz. Na twój babski rozum, to musiałbym jeno pod pierzyną gnić!

— Nie gnijesz ty, oj nie! Zapomniałeś nieboraku, żeśmy rok dopiero po weselu. Kiedy do mnie chodziłeś, to byłeś taki przylepny, tak obiecywałeś, a teraz co? Ponosi cię, jak twego ojca ponosiło. Latał on przez całe życie i co wylatał? Teraz chodzi o kiju i wacha powietrze od granicy, a spoziera, jak jego Franulek dorabia się tej samej biedy. Nie urodzi wrona gawrona.

— Przestań, Maryś. Powiedziałem, że pójdę, to pójdę. Na to nie poradzisz. Przed rokiem myślałem, że mogę być inny, ale teraz wiem, że innym nie będę. Szkoda gadania. Jak zrobię dobry interes, to przestanę chodzić.

— Franku, ja cię tak miłuję!

— At tam! Gdybyś miłowała, to nie baręczałabyś tak ciągiem!

— Ja tylko przecie wtedy, jak ty...

— No, dosyć. Nikogo do izby nie wpuszczaj, zagaś światło i śpij. O mnie się nie lękaj i nie skwiercz. Może będą dobijali się, pytali, to się nie odzywaj, a jak nad ranem przyjdą zielonki, — powiedz im, że poszedłem do miasta. W gawędy nie zabawiaj się i, no, bywaj zdrowa, Maryś!

Łebek wyszedł bezszelestnie przed chałupę, postął, posłuchał, potem wstąpił na podwórze, spuścił Burka z łańcucha, obszedł z nim całą zagrodę, posłuchał znowu, pogładził łaszącego się psa, a za chwilę przydusił go do ziemi, nakazując leżenie. Burek polizał rękę gospodarza i został z nosem zwróconym w stronę granicy, dokąd Franek, przekroczywszy jak mara ogrodzenie, posuwał się miedzą.

Chmurny, październikowy wieczór sadzami zamazał całą okolicę i miedzę i rolę, jedynie z góry łylnęła czasami wyblakłym okiem gwiazda, aby zaraz pokryć się spuchniętą, ciężką powieką.

Wyczuwało się, że zacznie wkrótce padać taki deszcz, co to nie wiadomo mu końca, co to powoli, a systematycznie wpija się w przyrodziewek.

przesiąka do skóry i wstrząsa dreszczem, a potem, licho wie dlaczego, zagnieźdża się w nosie, domagając się kichnięcia.

Taka pora, to wróg i przyjaciel jednocześnie. Chroni ona przemytnika przed czujnym wzrokiem strażników, którym ich barwy munduru nadały przezwisko zielonków.

Przemytnik wyczuwa i wysłuchuje, ale zdarzy mu się, że wejdzie wprost na strażniczą zasadzkę i wtedy jest źle. Wtedy pora ciemnej nocy staje się dla rycerza przemytu wrogiem. Wezwanie „stój“, jak pchnięciem bagnetu przeszywa przestrzeń, trzask karabinowego zamka wpada do ucha drętwią przykrego bezwładu, a świadomość, że za chwilę spłoszone oczy osłepi żarząca się igła reflektorowej latarki, są dojmującą próbą przemytniczych nerwów.

W takich wypadkach trzeba umieć bez zwłoki martwą skibą przyleść do roli, lub do bruzdy przylepić się niepozornym plastrem.

Trzeba umieć czołgać się bez szmeru, wymacując każde zagłębienie terenu i każdy kamień omijać, aby go but nie potracił, a potem, potem trzeba umieć wiać. Wiać nogami, ale i rozsądkiem, — za pagórek, do krzaków, zygzakiem, przypaść do ziemi, podsłuchać i znowu wiać. Idiota ucieka do domu, lecz mądrała omija swój dom zdaleka i powraca do niego hej, kiedy, może dopiero na południe, albo i następnej nocy, depcząc po świeżych ludzkich śladach, na uczęszczanej drodze.

Franek miał wrodzone zdolności i rutynę. Idąc ku granicy miedzą, pamiętał o każdej przeszkodzie. Nie potknął się. Przystawał co pewien czas, nadśłuchiwał, oczy wlepiał w maź nocy, węszył jak dziki zwierz, wyciągając głowę przed siebie. Niebawem miedza skończy się w łączce pod lasem, lasu kawałek, może na pięć minut chodu i granica tuż, tylko kilka skoków. Tak na niby, no i w dzień, to owszem, nie daleko, ale naprawdę i w nocy, — oj, dłuży się, dłuży!

Niebo poczęło upuszczać krople powoli, leniwie, wiatr spał, zanosilo się na spokojną słotę.

Franek czytał kiedyś w gazecie, że jakiś lotnik przyprawiał sobie do ramion skrzydła i latał w powietrzu. Przypomniało mu się to w tej chwili. Chciałby on mieć takie skrzydła, którymi już pod chałupą machnąłby kilka razy, wzbiłby się bocianem do góry i osiadł dopiero zagranicą. „Ha. ha! To ci kawał!“ Uśmiechnął się w duszy do tej myśli, ale wnet musiał o niej zapomnieć, natomiast nagle powstałe wrażenie cudzej obecności w pobliżu przykuło go do miejsca. Nogi przemytnika ugięły się automatycznie.

Przyklęknął, pochylił się i słuchał. Psiakrew, że też widzieć nie można i nie wiadomo przez to, czyimi oczami strach patrzy.

Niewidzialny przeciwnik, to potwór wieloreki, sięgający znienacka. Walka z nim znaczy tyle, co bić powietrze.

Łebek postanowił wycofać się i z dala ominąć przypuszczalną przeszkodę. Przez moment wahał się w swym postanowieniu, bo to i czasu szkoda i przywidzenie jest możliwym i przekorna natura pchała go naprzód. Jednak odwrócił się wreszcie, popełznął do tyłu, a potem, kocim krokiem odszedł z pięćdziesiąt metrów w bok, przez pola i już inną miedzą szedł szybciej, wprost na las.

Zły był, że dał się opanować nerwom. Nie ufał własnemu instynktowi, który zapewne go okłamał. Przy czołganiu się zamoczył kolana, ubrudził dłonie, a i deszcz coraz uporczywiej czepiał się jego przyodziewku, sączył się za kołnierz.

Rezygnacja rychło wprowadziła Franka do lasu, gdzie pierwsze zde-
rzenie się z drzewem przywróciło przemytnikowi równowagę. Wyciągnąwszy ręce przed siebie, obmacując chojary, przenikał najgęściej zarośniętą przestrzeń. Zdradliwe polanki i wyręby omijał, aż dobił do przeciwległej lizjery. Stąd, nabrawszy tchu, skoczył w mrok nocy, aby za chwilę wyrócić się w granicznej rzeczce. Wygrzebawszy się na niemiecki brzeg, usiadł z chlupotem. Poczł się konserwowym rydzem w garnku. Oblizal słoną od potu wargę, splunął

Na niemieckim terytorium, mając w portmonetce znak na towar, był jak u siebie w domu. Nawet można zakopcić, ale machorka z rozklejonego opakowania wypłynęła do kieszeni, czepiając się sięgających po nią palców.

Parę razy głębiej odetchnąwszy, Franek zdjął trzewiki, wylał z nich wodę i związawszy sznurowadłami, przerzucił przez ramię. Nagły, obrzydliwy dreszcz poderwał przemytnika z ziemi i poniósł go bosymi stopami po rozmazanej roli, do pobliskiej niemieckiej osady.

U składniczego Żyłki światło buchało z okien, grał patefon.

Łebek ostrożnie wkroczył do izby, popatrując, czy nie dojrzy tam nasłanego z Polski szpiega. W izbie gwarno było i duszno. Woń dymu z tanich cygar i drzewnego spirytusu, brandką w gwarze przemytniczej nazywanego, niby gwoździem uderzyła przybysza w nos. Zauważył go Żyłka.

— A tyś mi się, boroku, sapierońsko udoł! Kajżeś się tak uświnił? Pódź sa, domy ci przyoblecenie, ino pirwej pochloj se ździebko brandziuchny.

Franek, wszedłszy do składnicy, między innymi zastał tam już oczekujących swych dwóch tragarzy.

Pozdrowiwszy całe towarzystwo, sięgnął po szklanę z brandką, wypił, skrzywił się i zakąsił cygarem, a następnie, przeszedł do sąsiedniej alkowy, zmienić ubranie. Usłużny i znający się na rzeczy gospodarz, miał zapasowe łachy, to też ze zmianą przyodziewku kłopotu nie było. Za Łebkiem przenieśli się jego kompani i zaraz przystąpili do składania swemu „maszynieście“ fachowego raportu.

— Pod wieczór, — mówił Stach, — pasłem nad granicą kobyłę i kiedy zielonek oddalił się, śmignąłem przez rów. Z naszym Pawłem umówiłem się przedtem, żeby o zachodzie kobyłę zabrał i widziałem z krzaków, jak po nią przyszedł. Nawet on, choć mój brat rodzony, nie wie, że tu jestem. Nikt mnie nie spostrzegł.

— A ty, Jasiek?

— Ja? Pogadałem sobie z tym szczerbatym zielonką, powiedziałem mu, że na jutro szykuje się duży transport, bo dziś widziałem ciebie, jak szedłeś do Rudego Joska w Kłobucku, po znak, że pewnie pójdiesz z Jędrakami na Murowankę. Zielonka dał mi zakurzyć i obiecał nagrodę, jeśli mu coś więcej powiem.

— Draniu, może sprzedasz?

— A iście, głupiecie! Będę sypał swoich?

— Jasiek, bo wiesz! Kopytami grzebniesz ziemię!

— Franek, nie bądź za mocny! W naszej rodzinie ja nie pierwszy chodzę, a poruty z nas jeszcze żaden nie zrobił.

— No, pamiętaj! A jak tu przylazłeś?

— Jak? Zwyczajnie. Z lasu do krzaków, przez wodę, znowu do krzaków, chyłkiem do Żyłki i jestem.

— Coś to, bracie, za łatwo ci poszło!

— Nie ufasz?

— Albo mogę?

— Pomacaj no moje portki. Mokre, co? Ty się przyodziewasz, boś grojsy maszynista, ale mnie, tragarzowi, nawet śmierdziuchy Żyłka nie skredytuje.

— Chlałeś przecie?

— Zapłaciłem!

— Przestańta chłopcy, — wtrącił się Stach Kaczmarczyk. — Jasiek nie sprzeda, bo jest honorowy. Znamy go. Gadajmy nareszcie o robocie.

— Et, bo Franek uważa mnie za głupca. Egzaminuje, jak szczeniaka.

— Masz taki ambit, to sam siupaj! Znajdę sobie tragarzy, ilu zechcą i gębę będą trzymali na halt. Posłuch musi być! Kto nie chce słuchać, tego kopniakiem w pośladek i fora! Ja prowadzę, tom wasz wódz, do wielkiej Anielki! Wybieraj! Albo idziesz i słuchasz, albo się zaraz odstawisz!

— Idę. Po to tu jestem. Jeno zapowiadam...

— Przestań mi zapowiadać, ty pętaku! Jeszcze jedna zapowiedź, a zamalinę ci pod ślepiem!

— Ty, mnie?

— O, masz!

Jednym krótkim ciosem pięści w szczękę zwalił Łebek swego tragarza na podłogę.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Wielkopolskiego

ŚWIĘCONE W K-CIE WOLSZTYN.

(Ba) Trydycją lat ubiegłych zorganizował K-t Wolsztyn w dniu pierwszego święta Wielkiej Nocy t. j. 17. IV. b. r. święcone dla rodzin podoficerów.

Wśród zaproszonych gości wzięli m. in. udział w święconym proboszcz miejscowej parafii ks. kanonik Majkowski. znany na terenie Wielkopolski znawca i badacz historii starożytnej, który dokonał poświęcenia potraw, poczym podzielił się symbolicznie ze wszystkimi święconym jajkiem.

W zastępstwie kmdta K-tu pkom. Wierzyński scharakteryzował pokrótce cel odbywania wspólnego święconego na pograniczu, wskazując na ciężące na Straży Granicznej szczytne zadanie propa-

gowania idei pracy twórczej nie tylko w zakresie ochrony granicy, lecz i na niwie społecznej.

Jednocześnie wręczone zostały krzyże zasługi: srebrny — kom. Będzikowskiemu, brązowy — str. Gajewskiemu za pracę na polu społecznym. Święcone było równocześnie pożegnaniem odchodzącego na nowe miejsce służbowe kom. Będzikowskiego.

Kom. Będzikowski, wzruszony szczerością podoficerów, którzy żalując jego odejścia, życzyli mu powodzenia w nowym K-cie, co uwydatniło się w przemówieniu przod. Józefa Kowalskiego. podziękował im po żołniersku za przywiązanie i ze swej strony życzył dalszych pomyślnych rezultatów pracy.



Święcone w komisariacie Wolsztyn

Ks. kancnik zobrazował wydajną pracę Straży Granicznej na polu społecznym, tak bardzo potrzebną zwłaszcza na pograniczu, wśród obcego dla Państwa elementu.

Biesiadę w wesołym nastroju zakończono wieczorem.

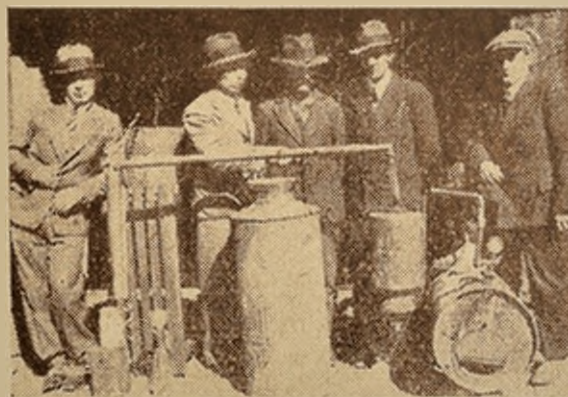
TAJNA GORZELNIA.

Plac. II linii Wronki zlikwidowała na swym odcinku wcale pokaźną gorzelnię o ulepszonej konstrukcji.

Właściciel gorzelni Kaczmarek, bo on był fabrykantem „niemónopolówki“ na okolicę, robiąc konkurencję Skarbowi Państwa, był bardzo niemile zaskoczony, gdy 12. IV. b. r. i to akurat w chwili, gdy pędzenie wódki było w pełnym toku — przyszła do niego w odwiedziny Straż Graniczna.

Ładnie poproszony, chcąc nie chcąc musiał pokazać swą pracownię z aparaturą i zapasami wódeczności, które mu naturalnie zabrano jako dowody rzeczowe. Jego samego przytrzymało w celu przeprowadzenia dochodzeń.

Wykrycia dokonano przy współudziale brygady Ochrony Skarbowej w Międzychodzie.



Tajna gorzelnia

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
IM. NY. WŁADYSŁAWA BAGIN SA

Z Okręgu Śląskiego

WYNIKI ZA I KWARTAŁ 1938 ROKU.

(E. Z.) W pierwszym kwartale 1938 roku, t. j. od 1 stycznia do ostatniego dnia marca b. r. Straż Graniczna na Śląsku osiągnęła następujące wyniki na polu zwalczania przestępczości graniczno-skarbowej:

Przytrzymano przemyt w 1.111 wypadkach wartości 151.295 zł. Udowodniono ponadto przemyt w 54 wypadkach wartości 33.403 zł.

Przytrzymano z przemytem 1.562 osób, za nielegalne przekroczenie granicy — 515 osób, za nielegalny wywóz walut — 40 osób, za inne przekroczenia — 97 osób.

Ukrócenia celne od wykrytego przemytu wynoszą 299.821 zł.

Nasilenie przemytu na ogół słabnie i stopniowo zmniejsza się coraz bardziej. Zmniejszył się poważnie przemyt pieprzu i zapalniczek, pomarańcz w ogóle nie przemycają.

Największe nasilenie przemytnictwa

było w miesiącu marcu b. r., z powodu świąt Wielkanocnych, przed którymi przemytnicy mają swój najlepszy sezon.

Oto krótki przegląd zajętych towarów:

I. Towary monopolowe:

Tytoniu — 617 kg, cygar 3.285 sztuk, brandki — 80 kg, eteru — 124 kg (oprócz tego udowodniono 33,5 kg), sacharyny — 166 kg (udowodniono ponadto 28 kg), zapalniczek — 1.670 sztuk (udowodniono ponadto 81 sztuk), kart do gry — 872 talij, kamieni zapalowych — 17 kg, drożdży — 1.300 kg.

II. Różne towary:

Wyrobów Maggięgo — 2.863 kg (oprócz tego udowodniono 298 kg), sardynek i t. p. — 713 kg, pieprzu — 668 kg, orzechów — 199 kg, owoców południowych — 1.491 kg, rowerów — 8 sztuk, wyrobów metalowych precyzyjnych — 879 kg (oprócz tego udowodniono 1.132 kg), przetworów chemicznych — 886 kg, zegarów — 251 sztuk.

LUDNOŚĆ POGRANICZA PROTESTUJE PRZECIWKO SZYKANOWANIU POLA- KÓW W NIEMCZECH

Z powodu aresztowań i szykanowania Polaków w Niemczech stworzył się na terenie rybnickim Komitet wszystkich organizacyj polskich. Na rynku miasta Rybnika zebrało się sporo ludności z okolicznego pogranicza na wiec protestacyjny. Ludność manifestowała przeciw szykanowaniu naszych rodaków na Śląsku Opolskim.

Rezolucja domaga się, ażeby za lojalność władz polskich w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce, za zezwolenie na swobodny rozwój kulturalny, oświatowy i gospodarczy Niemcom w naszym kraju, Niemcy płaciły Polakom w Niemczech tą samą monetą.

POWĘDROWAŁ DO BEREZY

Znany na terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska organizator szajek przemytniczych Abraham Icek Rappaport z Sosnowca został na mocy decyzji Wojewody Kieleckiego zesłany do Berezy Kartuskiej. Rappaport odegrał smutną rolę szkodnika naszego gospodarstwa narodowego w kilku większych aferach przemytu futer z Lipska dla hurtowników warszawskich i innych. Mimo skazujących wyroków, Żyd ten był nadal niepoprawny w swojej przestępczej działalności i nadal organizował przemyt z Niemiec do Polski na wielką skalę.

PRZYKŁADNE UKARANIE PRZEMYTNIKA.

Targi na placach w miejskich osiedlach śląskich słyną m. in. z udziału przemytników i paserów, którzy tu zbywają przemycone towary. Także na targowisku katowickim roi się od takich przemytników-sprzedawców. Jeszcze w lipcu ub. roku dwaj podoficerowie Straży Granicznej przy likwidacji przestępczej sprzedaży, napotkali na opór ze strony przemytników.

Jeden z podoficerów podczas doprowadzania przemytnika i znanego awan-

turnika Jana Strupowskiego z Chorzowa oraz jego żony, został napadnięty przez Strupowskiego i uderzony w głowę. Przemytnicy mieli wśród tłumu zebranego na targu wielu współników i sympatyków, którzy uczynili momentalnie zbiegowisko, co ułatwiło żonie Strupowskiego ucieczkę. Strupowski dzięki pomocy licznej gawiedzi zdołał wyrzucić z kieszeni kostki bulionu maggi, pochodzące z przemytu.

Strażnicy jednak zwalczyli opór awanturnującego się przemytnika i nie tylko doprowadzili go do placówki, ale zmusili go nawet do pozbierania porzrzuconego po ulicy przemytu.

Strupowski został skazany przez Sąd Okręgowy w Katowicach na 4 tygodnie aresztu, jeszcze w grudniu ub. r., lecz Prokurator wniósł apelację, domagając się wyższego wymiaru kary na rozwydrzonego przemytnika. Jakoż Sąd Apelaacyjny w Katowicach wymierzył Strupowskiemu karę 8 miesięcy więzienia.

PRZEMYTNIK POD PAROWOZEM.

Na dworcu kolejowym w Rudzie Śl. Straż Graniczna wykryła pod parowozem pociągu osobowego, zmierzającego z Zabrzea przez Rudę Śl. do Katowic — przemytnika, który ukrył się tam razem z tobołem przemyconych towarów.

Przemytnik nie usłuchał wezwania przedstawicieli władzy i nie chciał wyleźć ze swej niebezpiecznej kryjówki. Stawiającego opór przemytnika wydobyto z pod parowozu siłą. Z tego powodu pociąg odszedł z Rudy Śl. z kilkunastominutowym opóźnieniem.

Przemytnika, którym okazał się Ryszard Włodarek z Chorzowa, przytrzymało wraz ze sporym ładunkiem przemytu.

KATASTROFA TRAMWAJOWA NA GRANICY.

Do przejścia granicznego na granicy polsko-niemieckiej w Łagiewnikach Śl. dojeżdża tramwaj polski, kursujący na szlaku Mysłówice—Katowice—Łagiewniki

Zachód. Staje on przed urzędem celnym polskim, a tuż za tym urzędem oczekuje tramwaj niemiecki z Bytomia.

Ostatnio doszło do katastrofy. Do ostatniego przystanku nadjeżdżał polski tramwaj nr. 117. Na przystanku granicznym stał już tramwaj niemiecki, który czekał na polskich pasażerów. W nadjeżdżającym tramwaju polskim zerwały się hamulce i wóz mimo natychmiastowego wysypania przez motorniczego piasku na tory, wpadł całym rozpędem na stojący tramwaj niemiecki. Nastąpiło silne zderzenie.

Na pomoc nadbiegli strażnicy polscy i urzędnicy niemieccy. Z polskiego wozu wydobyto 3 osoby poważnie poranione. W niemieckim tramwaju odniosło rany 5 osób.

Wszystkich rannych odwieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala w Bytomiu.

METODY PRACY NIEMCÓW W POLSCE

Poniżej podajemy za „Polską Zachodnią“ list z datą 9.IV.1938, który odsłania metody przekupstw, uprawianych przez Volksbund na G. Śląsku:

„Niżej podpisani zostaliśmy namówieni do wstąpienia w szeregi Volksbundu, przy czym obiecano nam poprawę bytu, pracę i zapomogę.

Będąc wszyscy bez pracy, uwierzyliśmy i wstąpiliśmy do Volksbundu. Nie otrzymaliśmy jednakowoż tego, co nam obiecano. Przejrzawszy niemieckich handlarzy duszami polskimi, wystąpiliśmy z szeregów Volksbundu, do którego nie powinien należeć żaden Polak.

Żałujemy swego postępuku i publicznie zrywamy wszelkie związki z renegatami, a społeczeństwo polskie prosimy, by nam wybaczyło chwilowe zapomnienie i przyjęło z powrotem do swego grona“.

Podpisy: 1) Smelcyrz Ernest, 2) Koźlik Józef, 3) Saternus Sylwester. 4) Buczek Stanisław, 5) Chrobok Alojzy.

SKAZANIE AGITATORÓW KOMUNISTYCZNYCH.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach zasiedli na ławie oskarżonych agitatorzy komunistyczni, którzy rozpowszechniali na terenie pogranicza śląskiego wśród bezrobotnych i robotników hut i kopalń bibułę antypaństwową. Oskarżeni Jan Kubica i Józef Bala z Katowic, oraz Paweł Machoński z Nowej Wsi i Józef Mazur z Janowa, zamierzali po zdemaskowaniu ich — zbiec do Hiszpanii, jednak na granicy zostali przytrzymani i oddani władzom sądowym.

Sąd skazał Kubicę na 2 lata więzienia, a Machońskiego i Mazura na kary po 3 lata więzienia. Bal zdołał zbiec.

UJĘCIE FAŁSZERZY PASZPORTÓW

Na przejściu granicznym Bytom-dworzec został przytrzymany obywatel polski wyznania mojżeszowego Ichel Birn z Tarnowa, który legitymował się paszportem wystawionym przez konsulat R. P. w Paryżu.

Birn wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do wszystkiego. W listopadzie ub. roku wyjechał on razem z 40 Żydami przez punkt graniczny w Zbąszyniu do Niemiec. Wszyscy posiadali podrobione paszporty. Dostarczył ich niejaki Londyński z Warszawy, po cenie 500 zł od jednego paszportu.

Gdy cała paczka znalazła się we Francji, zjawił się tam również Londyński, który odebrał od nich fałszywe paszporty i znikł im z oczu. Birna i jeszcze kilku z szajki Londyńskiego ujęto. (O Londyńskim pisaliśmy niedawno na innym miejscu).

Z Okręgu Zachodnio- Małopolskiego

AKTYWNOŚĆ

ŻANDARMERII CZESKIEJ

(W.W.) Większość placówek czeskiej straży granicznej i posterunków żandarmerii czeskiej, stacjonowanych w pobliżu granicy, została poważnie zasilona. W wie-

kszych środowiskach nadgranicznych daje się zauważyć wzmożoną działalność żandarmerii czeskiej, dopatrującej się na każdym kroku u ludności pogranicza kłopotów przeciwko całości republiki...

Zaostrzona czujność żandarmerii czeskiej szczególnie daje się odczuwać ludności Trzyńca (przedpole k-tu Ustron — siedlisko słynnych hut trzynieckich). Wystarczy tam, aby na ulicy zebrało się kilku ludzi, a zaraz jak z pod ziemi wyrastają żandarmi i bez pardonu rozpędzają zebranych, nie oszczędzając im przy tym razów pałek gumowych.

ĆWICZENIA I PRZYGOTOWANIA DO OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ I GAZOWEJ W CZECHOSŁOWACJI

Jak już nieraz donosiliśmy, władze czeskie przeprowadzają na przedpolu intensywne ćwiczenia nad przygotowaniem ludności do obrony przeciwlotniczej i gazowej.

Ostatnio w kilku miejscowościach nadgranicznych ćwiczeniami takimi kierowała żandarmeria czeska wspólnie z uzbrojonymi członkami t. zw. „Narodnej Gardy“ przy zastosowaniu reflektorów i współudziale specjalnych samochodowych kolumn ratowniczych.

Wszystkich mieszkańców pogranicza obowiązuje ściśle przestrzeganie instrukcji alarmowych. Za uchybienie przepisom alarmowym, grozi grzywna do 100.000 Kc. lub kara więzienia do 6-ciu miesięcy.

Prawie we wszystkich miejscowościach nadgranicznych zaprowadzono już dla ludności cywilnej stałe kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Ukazało się tam zarządzenie, by ludność zaopatrywała się w maski przeciwgazowe. Szereg firm otrzymało koncesje na wyrób masek gazowych. Cena masek wahać się ma od 50 do 300 Kc. za sztukę. Podobno nie będą tu decydować gatunki masek, lecz stopień zamożności nabywców. Bezrobotni i ubodzy mają nawet otrzymać maski bezpłatnie, kosztem innych współobywateli, którzy będą płacić odpowiednio wyższe ceny za maski.

OBCHÓD „DNIA LASU“ NA LEMKOWSZCZYŹNIE.

W Krempnej, w powiecie jasielskim, w ramach obchodu „Dnia Lasu“ odbyła się uroczystość obsadzenia drzewkami placu, na którym ma stanąć kościół rzymsko-katolicki, jako bastion polskości na naszych rubieżach.

Po poranku, poświęconym propagandzie ochrony przyrody, z pod szkoły wyruszył pochód na miejsce sadzenia.



Sadzenie drzewek.

Drzewka zasadzili zaproszeni na uroczystość oficerowie KOP. i Straży Granicznej, miejscowy proboszcz ks. Wysocki, przedstawiciele samorządu, miejscowego społeczeństwa oraz działwy polskiej.

Podniosła uroczystość, świadcząca o nastrojach i harmonijnej współpracy na granicy, została zakończona odśpiewaniem hymnu leśników „Darz Bór“.

POBYT PANA PREMIERA W MUSZYNIE

Pan Premier Gen. Sławoj Składkowski w towarzystwie Pani Premierowej bawił w czasie ostatniej inspekcji powiatów nadgranicznych w Muszynie.

Pani Premierowa dokonała rozdania środków żywności dla ubogiej ludności m. Muszyny. Ubodzy otrzymali kosze z żywnością. W każdym koszu znajdowało się po 2 kg. mięsa, 2 kg. mąki, 1 kg. cukru, 1½ kg. smalcu i 1½ kg. wędlin. Ponadto każdy z obdarowanych otrzymał po 1 zł. w gotówce. Dzieci szkolne otrzymały bom-

bonierki z cukrami i zabawkami. Rozdział środków żywności odbywał się w Magistracie, w obecności Pana Premiera.

LĄDOWANIE BALONU „POZNAŃ” NA PRZEDPOLU

Na przedpolu komisariatu Muszyna, między Muszyną a Milikiem, w odległości 600 mtr. od granicy lądował balon „Poznań” z Klubu Balonowego „Mościce”.

Gdy balon zamierzał lądować, czescy strażnicy graniczni wystrzelili kilkakrotnie z karabinów, wskutek czego lotnicy przyspieszyli lądowanie za pomocą t. zw. „rozrywacza”. Załoga pil. Kasprzak Bronisław i jego pomocnik, inż. Łańcucki Marian wyszli bez szwanku.

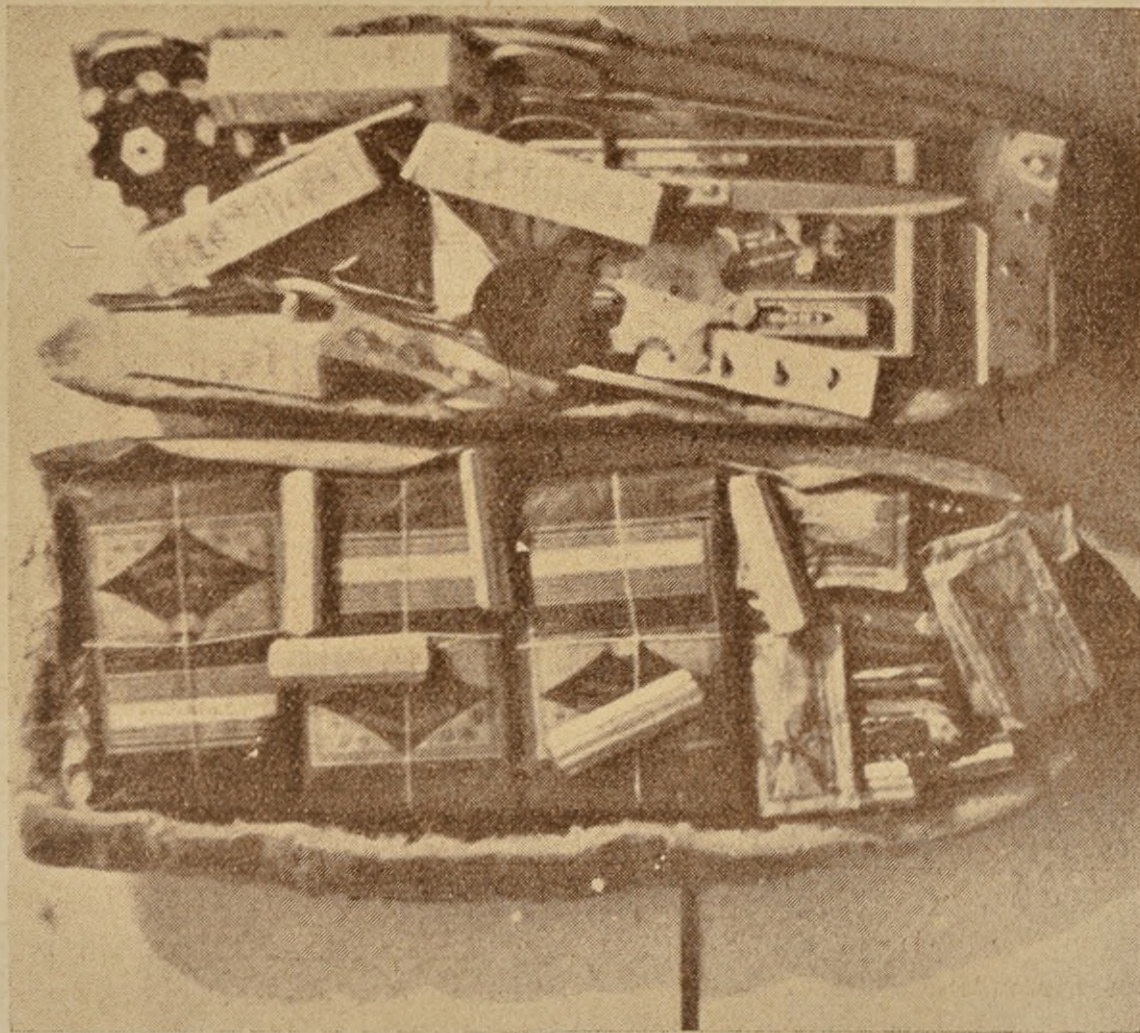
Zwolnienie aeronautów i sprzętu nastąpiło nazajutrz.

CHLEB „NADZIEWANY”.

Pod Byczyną w powiecie chrzanowskim Straż Graniczna ujęła przemytnika recy-

dywistę, Furmana Wincentego z m. Kąty. pow. Chrzanów.

Furman jechał rowerem z G. Śląska. Przy przytrzymaniu w pierwszej chwili wydawało się, że nie posiada on przy sobie nic godnego uwagi. W torbie siatkowej, jaką miał przytroczonej do roweru, tkwił tylko bochenek chleba. Wywiadowcy zainteresowali się bliżej tym tak niewinnie wyglądającym chlebem. Po wzięciu tego bochenka do rąk stwierdzili, że jest nazbyt ciężki. Nic dziwnego, bo wewnątrz bochenka było: 1½ kg. sacharyny, 14 scyzoryków, 6 par nożyczek, 7 zapalniczek, 5 maszynek do strzyżenia włosów, 5 brzytw, 400 kamieni zapalowych, 5 flakonów mentolu i kilka kartonów spinek do koszul. Oprócz tego w butach za cholewami Furman miał jeszcze ukryte 50 szpułek nici. Razem wartość wszystkiego tego towaru wynosi około 250 zł.



Przemyt w bochenku chleba.

CIEŚLAROWI MAŁO BYŁO UCZCIWEGO ZAROBKU NA KOLEI

Wywiadowcy Straży Granicznej w Bielsku w czasie kontroli na dworcu kolejowym Górne - Bielsko pociągu przybyłego z Cieszyna zauważyli, jak znany im konduktor Cieślar Jerzy podawał jakiejś kobiecie dwa wyładowane plecaki, zwracając się do niej podniesionym głosem, per „Pani“ — z napomnieniem, ażeby na drugi raz nie zostawiała w pociągu pakunków.

Wobec tego, że wywiadowcy kobietę tę widzieli na peronie jeszcze przed przyściem pociągu, powzięli podejrzenie co do zawartości plecaków, przytrzymali więc wspomnianą kobietę. Okazało się, że plecaki zawierały 5 kg mąki kokosowej, 3 kg pomarańcz i 90 paczek tytoniu fajkowego à 50 gr., a przytrzymaną była żona Cieślara. Przyznała się ona do tego, że towar był własnością jej męża. Jednak Cieślar przy zeznaniach kategorycznie temu zaprzeczył, dowodząc, iż plecaki znalazł w pociągu i z braku czasu, nie stwierdzając ich zawartości, oddał narazie na przechowanie żonie. Dopiero, gdy mu udowodniono, że jeden z plecaków jest jego własnością, z którym często chodził do szkoły syn jego, Cieślar załamał się i w końcu przyznał, że towar do niego należy i że przemycił go w pociągu z czeskiego Cieszyna.

Z Okr. Wsch.-Małop.

OBДАРOWANIE DZIATWY.

Pan Komendant Straży Granicznej dnia 15. IV. b. r. przesłał na ręce Kmdta K-tu Horodenka kwotę 100 zł na święcone dla najbiedniejszej dziatwy wsi Jasienów Polny. Kmdt. K-tu wraz z sołtysem wsi za otrzymaną sumę zakupił: święcone, sukna na ubranka, chustki na głowę, czapki, kajety, ołówki i słodycze.

Podczas świąt w świetlicy domu ludowego w Jasienowie Polnym zebrali się: sołtys, rada gromadzka, liczna ludność i dziatwa wsi. Po okolicznościowym przemówieniu Kmdta K-tu, który w serdecznych słowach dziękował sołtysowi i rad-

nym gromady za przesłane życzenia P. Komendantowi, zebrani wzniesli okrzyk na cześć p. gen. Jur-Gorzechowskiego.

Po rozdaniu podarunków najbiedniejszej dziatwie, w imieniu rady gromadzkiej wsi i dziatwy przemówił radny Jan Bielecki, który w szczerych słowach dziękował Panu Komendantowi S. G. za pamięć i tak hojny dar, podkreślając, że na długo w pamięci i sercach dziatwy pozostanie wdzięczność dla Pana Generała.

Wieś Jasienów Polny, to oaza polskości pomiędzy wsiami pogranicza tuł. K-tu, to też — doceniając ważność utrzymania ducha polskiego — Komisariat, tak moralnie jak i materialnie pomaga uchronić element polski od wynarodowienia.

Mieszkańcy wsi Jasienów Polny są to po większej części potomkowie dawnej szlachty, która w wieku XVI. w dużej ilości osiadła tu, broniąc swymi piersiami południowych granic Rzeczypospolitej, o czym najlepiej świadczą ich nazwiska jak: Baczyńscy, Bieleccy, Dąbrowscy, Krzyżanowscy, Solińscy, Wizińscy, Zajączkowscy, Tyczyńscy, Kniagińscy, Czyżewscy i inni.



Obdarowana dziatwa z Jasieniowa Polnego.

3 MAJ W UŚCIERYKACH

(S. K.) O godz. 8.30 odbyło się nabożeństwo w miejscowej cerkwi gr. - kat., na które przybyli wójt gminy zbiorowej Jasienów - Górny, miejscowa ludność huculska, nauczycielstwo wraz z dziatwą

szkolną z miejscowości Uścieryki i Stebne, i delegacja szereg. plac. Uścieryki wraz z rodzinami.

Po nabożeństwie o godz. 9.30 w budynku szkolnym Uścieryki odbyła się akademii.

Słowo wstępne wygłosił przod. Kociński Stanisław, następnie działka szkolna wygłosiła deklamacje i odśpiewała kilka piosenek w języku polskim.

Dzieciom, które deklamowały, szereg. plac. Uścieryki: ufundowały prezent: 60 zeszytów, 14 obsadek z piórami, 12 ołówków.

W dniu tym w szkole zostało zainstalowane radio przez szereg. tuł. plac. Działka szkolna wysłuchiwała z zainteresowaniem ciekawych audycji. Zainstalowane radio sprawiło dzieciom wielką niespodziankę, gdyż byli wśród niej tacy, którzy jeszcze nigdy nie słyszeli audycji radiowej.

PODZIĘKOWANIA

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie, wyraża pp. podoficerom K-tu Kutry, Obwód Str. Gr. Kołomyja szczerze podziękowanie za pamięć o Bursie i przekazanie na jej potrzeby kwoty 10 zł zamiast życzeń świątecznych.

Zarząd Bursy

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Stelmach Stanisław z plac. II linii K-tu Swierkocin, Obwód Str. Gr. Brodnica, Mazowiecki Okręg — z kolegą z innego Okręgu (Okręg i Obwód obojętne). Powód — sprawy osobiste. Adresować: Stelmach Stanisław, Swierkocin, poczta Grudziądz, Pomorze.

St. str. Kuźmiński Jerzy z plac. Groczolowce, K-tu Zakopane, Obwód Str. Gr. Nowy Targ, Okręg Zach. - Małopolski — z kolegą z Okręgu Wsch. - Małop. lub Śląskiego. Adresować: Jerzy Kuźmiński, p. Jurgów, pow. Nowy Targ.

KOMUNIKAT K. W. P. W SPRAWIE UDZIELANIA POŻYCZEK BUDOWLANYCH.

W związku z uchwałą Walnego Zgromadzenia K. W. P. z dnia 19 marca 1938 roku, mocą której postanowiono rozszerzyć zadanie niesienia wzajemnej pomocy członkom K. W. P. do pożyczek na budowę domków własnych, Zarząd K. W. P. komunikuje, że pożyczki takie będą mogły być udzielane do wysokości od 2000 do 5000 zł. za oprocentowaniem 5 (pięć) od sta, w stosunku rocznym, z zastosowaniem następujących warunków:

- 1) spłata pożyczki ma być zabezpieczona na hipotece nieruchomości pożyczkobiorcy, jako pierwsze obciążenie (1 numer hip.);
- 2) wartość sprzedażna tej nieruchomości, na której zabezpiecza się zwrot pożyczki, musi być równa conajmniej dwukrotnej wysokości pożyczki;
- 3) spłata pożyczki musi być również zabezpieczona na odprawie „Samopomocy” Str. Gran. wypłacanej na wypadek zwolnienia pożyczkobiorcy ze Straży Granicznej lub jego śmierci, przez dołączenie do podania o pożyczkę odnośnej deklaracji, stosowanej dotychczas przy pożyczkach konsumcyjnych;
- 4) udzielona pożyczka winna być spłacona w ratach miesięcznych w czasie do 5 (pięciu) lat, licząc od 1 dnia miesiąca następnego, po miesiącu, w którym pożyczkę wypłacono;
- 5) wszelkie koszty, związane z zabezpieczeniem pożyczki i odpisaniem jej po spłacie, oraz inne wydatki z zabezpieczeniem pożyczki połączone — ponosi sam pożyczkobiorca.

Wobec tego, aby uruchomić akcję udzielania pożyczek na budowę domów, Zarząd K. W. P. ogłasza, że:

- a) za dowód obciążenia hipotecznego pożyczką, udzieloną przez K. W. P., na nieruchomości pożyczkobiorcy, uważa się oryginalny wyciąg z księgi hipotecznej tej nieruchomości;
- b) za dokument, stwierdzający określenie rzeczywistej wartości danej nieruchomości, zabezpieczającej spłatę pożyczki, będzie uważane komisyjne oszacowanie jej z ramienia Zarządu gminnego wzgl. miejskiego.

Aby nie narażać pożyczkobiorcy na koszty bezskuteczne powstałe w związku z zahipotekowaniem pożyczki i stwierdzeniem wartości danej nieruchomości przed decyzją udzielenia pożyczki — pożyczkobiorca winien wnieść najpierw do K.W.P. wstępne podanie o pożyczkę, wyszczegół-

niając w nim wszelkie dane, potrzebne Zarządowi K.W.P. do wyrażenia zgody na udzielenie pożyczki.

Termin składania podań 15.6. rb.

Z a r z ą d.

KSIĄŻKI DLA SZKÓŁ NA POGRANICZU

Znany jest powszechnie brak i głód książek na terenach przygranicznych Pomorza. Polski Związek Zachodni, który przeprowadza stale zbiórkę książek dla bibliotek wiejskich i szkolnych w najbardziej eksponowanych narodowo miejscowościach przygranicznych, przesłał w ostatnim czasie komplety książek treści beletrystycznej do 9 szkół wiejskich na Pomorzu. Książki w łącznej ilości 450 tomów otrzymały szkoły w Chwaszczynie, Tupadłach, Demlinie, Komierowie, Bożempolu, Królewskim, Borzyszkowach, Brzeźnie, Lipnicy i Konarzynach.

INDYJSKIE MEBLE

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Czasopismo „Głos Przemysłowo - Handlowy“ zamieściło bardzo ciekawą i charakterystyczną dla naszych stosunków historię, świadczącą o wysokiej wartości polskich wyrobów, które jednakże z powodu braku odpowiedniej reklamy nie są ani znane ani doceniane nawet przez własnych rodaków.

Oto podczas pobytu w Indiach na polowaniu hr. Potocki z Łańcuta spostrzegł w głębi Indyj komplet mebli koszykowych wyplatanych, który zwrócił jego uwagę pięknnością i oryginalnością wykonania. Będąc przekonany, że jest to ciekawy okaz przemysłu indyjskiego, hr. Potocki zakupił cały komplet i jako egzotyczną ozdobę sprowadził z dalekich Indyj na zamek do Łańcuta. Jakież było zdziwienie, gdy tutaj na miejscu po obejrzeniu okazało się, że meble pochodzą z... Rudnika n. Sanem, oddalonego od Łańcuta zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów.

Historia niewątpliwie wesoła i autentyczna. To co się przydarzyło w Indiach hrabiemu, to samo zdarza się i każdemu z nas zwykłych obywateli, gdy powodowani głupim snobizmem kupujemy za wysoką cenę np. oryginalne angielskie materiały wełniane z... Bielska.

A ileż na każdym kroku kupujemy, jako wyroby niby zagraniczne, wykonanych w Polsce mydeł czy kosmetyków, które jedynie noszą na sobie światowe marki towarowe, odpowiednio w gazetach reklamowane i oczywiście przez nas przepłacone.

Weźmy np. wodę kolońską 4711, reklamującą się przed każdymi świętami jako „światowej sławy wytwórnia“. Tymczasem w rzeczywistości jest to buda w Dziezicach, która, mając licencję niemiecką, reklamy swoje zaopatruje takim „skromnym“ napisem: „światowej sławy wytwórnia!“.

Przykładów takich przytoczyć moglibyśmy kilkadziesiąt, gdzie różne na przedmieściach Warszawy wyrabiane kosmetyki noszą szumne paryskie etykiety i jako oryginalne francuskie są sprzedawane po odpowiednich „paryskich“ cenach.

Czy nie lepiej kupować od razu wyraźny polski wyrób, a nie dawać się oszukiwać za swoje własne pieniądze? Ale z drugiej strony i wyroby polskie muszą być wyraźnie oznaczane i fabrykanci polscy winni dołożyć wszelkich wysiłków, by sprawa oznaczania pochodzenia towarów była wreszcie w Polsce zrealizowana, a wówczas nie będzie podobnych wesołych przygód, jaka się zdarzyła hrabiemu z Łańcuta.

ZASIEKI NA GRANICY

Władze w Jerozolimie mają odgrodzić granicę północną zasiekami z drutu kolczastego, wysokości 3 m. Zasięki te mają utrudnić przemyt broni i ludzi z Syrii do Palestyny.

NOWE WYDAWNICTWA

E. Tambs: „TEDDY“ PŁYNIE PRZEZ DWA OCEANY! Z 26 ilustracjami. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 226. Zł. 5,60. „Nie trzeba być żeglarzem, by się tą książką rozkoszować“ — pisze Artur Ransome w przedmocie do tego bezpretensjonalnego, ale jakże zajmującego opisu kilkuletniej podróży poślubnej autora, zakończonej tragiczną utratą łodzi na wodach dalekiego Południa. Od pierwszych wierszy począwszy, od opisu przygotowań do podróży i opuszczenia portu w Oslo na wątlwym kutrze jedynie w towarzystwie młodej żony, poprzez pełną przygód wędrówkę wzdłuż wybrzeży Europy ku Wyspom Kanaryjskim i dalej, przez bezkresne fale Atlantyku, kanał Panamski i wody Oceanu Spokojnego aż do ostatnich, strasznych chwil u wybrzeży Nowej Zelandii przykuwa naszą uwagę to sercem pisane opowiadanie.

ORGANIZOWANIE SIŁY ZBROJNEJ W PAŃSTWIE. — Zakrzewski T. pplk. dypl. W. I. N. O., Warszawa, 1938. Cena

zł. 4.—. Autorowi tej pracy chodzi o to, aby czytelnik zrozumiał zasadnicze pojęcia organizacyjne (siła zbrojna, potencjał wojenny itp.), zorientował się w samym procesie organizowania siły zbrojnej, aby poznał, jakie czynniki wpływają na wybór tej lub innej organizacji, wreszcie, aby uświadomił sobie należycie, iak przystępuje się do ważniejszych zagadnień, mających na celu rozwój siły zbrojnej w państwie. Aby to wszystko sobie uświadomić, należy znać warunki i prawa, w jakich powstaje siła zbrojna. Odpowiedź na te pytania zawiera omawiana praca.

Tadeusz Teslar „PROPAGANDA BOLSZEWICKA PODCZAS WOJNY POLSKO - ROSYJSKIEJ 1920 R.“. Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy. Warszawa 1938, 304 str. Cena zł. 7.25. Książka ta obejmuje swą treścią szereg zagadnień, które w oparciu o doświadczenia historyczne z czasów wojny 1920 roku, stanowią aktualną podstawę do przeciwdziałania propagandzie bolszewickiej.

—:o:O:o:—

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje Nadkom. A. Wilk.)

Stały Czytelnik Czat Nr. 999. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby: Za służbę w byłej armii niemieckiej, zaliczoną już przez Min. Skarbu od 1.XI.15 do 9.XII.18, 3 lata, 1 miesiąc i 9 dni, w W. P. od 10.XII.18 do 24.IV.21, 2 lata, 4 miesiące i 14 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.X.21 do 20.X.38, 17 lat, czyli razem 22 lata, 5 miesięcy i 23 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 3 miesiące i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 9 miesięcy i 14 dni. dzie w zaliczeniu służby zaborczej do emerytury.

W gotówce daje to strażnikowi 127 zł. 50 gr. miesięcznie brutto.

Str. W. W. 1) Czy według nowej ustawy emerytalnej przerwy pomiędzy służbą zaborczą, a służbą polską stanowią przeszkodę w zaliczeniu służby zaborczej do emerytury?

Tak. Odnośny artykuł ustawy emerytalnej nie został zmieniony, wobec czego nieusprawiedliwione przerwy pomiędzy służbą zaborczą, a służbą polską stoją na przeszkodzie w zaliczeniu służby zaborczej do emerytury.

2) Czy tym funkcjonariuszom państwowym, którzy nie służyli w W. P., a przeszli ze służby wojskowej zaborczej do służby państwowej polskiej liczy się służba zaborcza do emerytury?

Ustawa emerytalna przewiduje jako warunek bezpośrednio przejście ze służby państwowej zaborczej do państwowej służby polskiej, obojętne czy do wojskowej, czy cywilnej.

Strażnik 000. Awans do wyższej grupy uposażenia zależy od uznania władzy przełożonej, która w tym względzie nie jest niczym skrepowana.

Nie możemy zatem nawet w przybliżeniu określić, czy i kiedy może Pan uzyskać nominację, pomimo posiadanych walorów.

Karpaciarz. Pisze Pan, że Najwyższy Trybunał Administracyjny wyrokiem z dnia 11.X.37 Nr. Rej. 8149/34 orzekł, że chwilowe przyznanie dodatku funkcyjnego nie pozbawia danego funkcjonariusza prawa do otrzymywanego zasiłku wyrównawczego w wysokości, w jakiej otrzymywał go przed powierzeniem mu stanowiska, do którego przywiązany był wyższy dodatek funkcyjny.

Zapytuje Pan, czy mógłby Pan otrzymać z powrotem różnicę zasiłku wyrównawczego

zmniejszonego od czasu pełnienia obowiązków służbowych na stanowisku, do którego przywiązany jest wyższy dodatek służbowy.

Wyrok N. T. A., o którym Pan pisze, dotyczy urzędnika Poczt i Telegrafów.

Dany urzędnik został zwolniony ze stanowiska, do którego przywiązany jest wyższy dodatek funkcyjny, a władza przełożona nie przywróciła mu zasiłku wyrównawczego do wysokości, w jakiej pobierał ten zasiłek przed czasowym objęciem wspomnianego stanowiska.

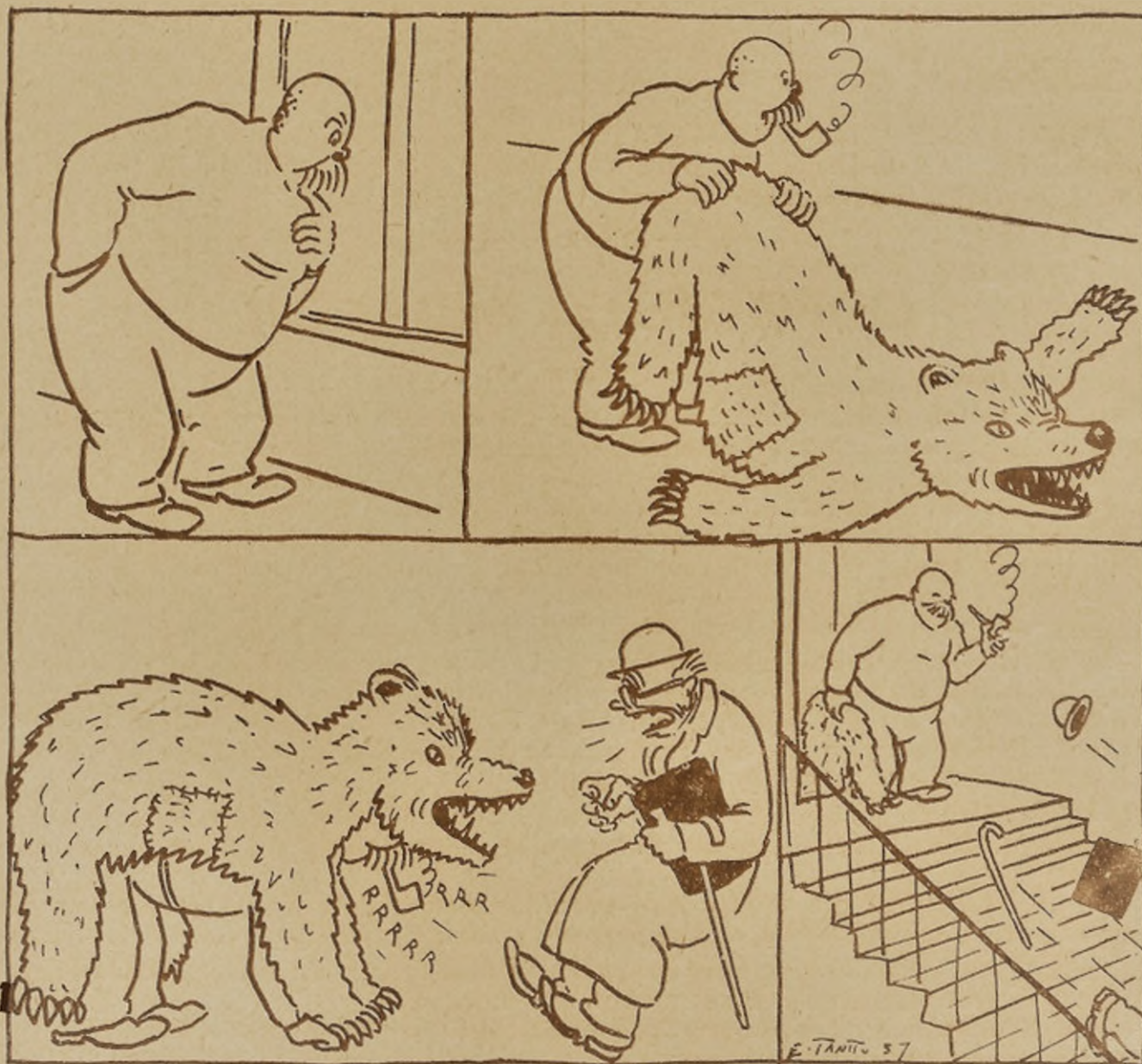
U Pana taki wypadek nie zachodzi, gdyż pełni Pan nadal obowiązki służbowe na wyższym stanowisku i pobiera wyższy dodatek służbowy. — Ponadto uzyskał Pan nominację do wyższej grupy uposażenia, przez co zmniejszył się automatycznie zasiłek wyrównawczy.

Nie ma Pan zatem żadnej podstawy do uzyskania większego zasiłku wyrównawczego.

Nadmieniamy również, że Min. Skarbu nie zmieniło dotychczas swego wyjaśnienia z dnia 4.VI.34 l. D. III. 9535/1/34 o Interpretacji przepisów o uposażeniu z dnia 28.X.33, które obowiązują nadal.

Str. Stan. Stachowiak. Wiersza nie zamieścimy.

Przygody emeryta Wyporka



MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WLADYSŁAWA RAGINISA

(„Hakkapeliitta”, Helsinki)

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Zulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor i Wydawca: Dr. Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47,